Nr 33

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 15 SIERPNIA 1937



Park Narodowy w Pieninach — widok z Czertężika na Czerteż i Czerwone Skałki

fot. dr. J. J. Karpiński

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

	Str.
Tydzień Gór	714
Tryumf lasu nad nieużytkiem tatrzańskim — inż Cz. Madeyski	715
Las w górach — J. M.	717
Rafajłowa — Wacław Kumala	718
Bolechów — Brzoza, Cisów — Łużki	721
Ścieżką Leśnika w Gorganach Wschodnich (II Pielęgnacja zalesień) — fotogaw. Z. Wandurski	722
Z praktyki leśnej:	
Przygotowanie gleby pod samosiew jodły — inż. St. Matusz	723
Nad morze! — c. d. — Eugeniusz Rodziński	726
Co czytać? — J. M.	727
Przegląd Ech Leśnych:	
Kronika leśna	728
Przegląd czasopism	728
Nowe książki	729
Kronika wydarzeń	730
Z naszych stowarzyszeń:	
P. W. L.	732
Rodzina Leśnika	733
Dom i rodzina:	
To i owo — Wiga	734
Na nowy posterunek pracy	735
Przy osiedlu:	
Nowy osypnik do ziemniaków — Wacław Kumala	735
Radio i kącik rozrywkowy	736

TYDZIEŃ GÓR

Już po raz trzeci obchodzimy uroczystości, zwrócić mające uwagę społeczeństwa na odcinek naszego kraju oparty o góry, całą południową granicę Państwa. Każdy rejon Polski ma swoje odrębne cechy, odmienne potrzeby, swoiste interesy, wynikające z warunków przyrodzonych, położenia i historii. Niewątpliwie jednak góry są obok morza tymi odrębnościami, które mutatis mutandis można przeciwstawić reszcie Polski. Dla nas, leśników, obydwa elementy są bliskie. Morze — toć przecie tak dawniej, już przed czterema wiekami, jak i obecnie — symbol złotodajnego handlu zagranicznego, w którym prym trzyma nasze d r e w n o. Góry — toć nieomal synonim lasów. W krajach, gdzie już lasów nie stało — szukaj ich jeszcze w niedostępnych górach. Gdzie lasów jest jeszcze dużo, tam góry zachowały ich najcenniejsze, najbardziej pierwotne kompleksy.

Nasze góry, w niewielu tylko miejscach przekraczające górną granicę wegetacji drzewnej, raczej pagórkowate niż urwiste i skaliste, dawno zdobyte przez wyższy świat roślinny — są bezsprzeczną domeną lasów. Dzielą się one swym władztwem z polanami (połoninami), halami — obok leśnika i drwala zjawia się pasterz. Czasy ostatnie każą obok tych dwu postawić — turystę, tak jak dawniej — górnika.

Jest więc wiele tytułów do obchodzenia Tygodnia Gór.

Leśnicy mają też wiele tytułów interesowania się tym Tygodniem, wpływania na jego koncepcje, nadawania mu treści. Trzeba stwierdzić, że leśnicy to zrozumieli odrazu. Pierwsze t. zw. Święto Gór w Zakopanem 1935 roku miało swoją wystawę „Las w Górach", którą zwiedziło wiele tysięcy ludzi.

Tegoroczny Tydzień Gór, rozpoczynający się właśnie 15 sierpnia w Wiśle — pośród szeregu imprez na jednej z pierwszych pozycyj daje w y s t a w ę l e ś n ą, zmontowaną przez Główny Komitet Dnia Lasu.

Wymowa modeli, obrazów, lapidarnych haseł jest w dzisiejszym gorączkowym życiu, tak zróżnicowanym na każdym kroku, o wiele silniejsza niż tomy ksiąg i godziny wykładów.

Tymbardziej, kiedy ramami takiego pokazu jest Wisła, gdzie rolę, znaczenie i potrzeby chronienia lasu w górach widać na każdym kroku — jeśli uważny a dydaktycznie nastrojony leśnik potrafi i zechce te rzeczy gościowi pokazać. Zapowiedziane w programie Tygodnia w y c i e c z k i l e ś n e mają te zadania spełnić.

Dobrze się stało, że tegoroczny posiew Dnia Lasu objął — tak jak to było dwa lata temu — również zagadnienia górskie. Ciekawa praca inż. Stanisława Smólskiego, kierownika Parku Narodowego w Pieninach p. t. „Znaczenie lasów górskich i ich stosunek do pasterstwa" będzie obok tegorocznej wystawy leśnej w Wiśle jednym z czynników w kierunku normalizacji stosunków gospodarczych w naszych rejonach górskich.

Możemy z autorem „mieć nadzieje, że las górski doczeka się wreszcie wśród wszystkich pełnego z r o z u m i e n i a swej doniosłej roli w życiu człowieka i, co jest koniecznym, zrozumienia warunków życia lasu. A gdy to nastąpi, wówczas las znajdzie napewno opiekunów i obrońców. Jeśli już nie z sentymentu, to przynajmniej dla własnych korzyści. Oby tylko nie zapóźno!".

PROGRAM TYGODNIA GÓR jest bardzo urozmaicony. W niedzielę, 15 sierpnia, zapoczątkowuje Tydzień msza polowa i otwarcie wystaw: Lasy w Górach, Przemysłu Ludowego i Szarwarkowej. Tegoż dnia, jak i we wszystkie dni pozostałe Tygodnia Gór, będą się w Wiśle odbywać różnego rodzaju zawody sportowe i cały szereg widowisk regionalnych. Prócz tego przewidzianych jest dużo wycieczek organizowanych przez Lasy Państwowe i Ligę Popierania Turystyki do najpiękniejszych miejsc widokowych, a więc na Czantorię, Równicę, Stożek, do źródeł Białej i Czarnej Wisełki, na Kubalonkę, do Zameczku Pana Prezydenta, do zapory wodnej w Porąbce, na zwiedzenie wzorowych gospodarstw w Istebnej wraz z pokazem inwentarza i zagospodarowaniem hal w Beskidzie, wreszcie do Cieszyna. Ostatniego dnia Tygodnia Gór wśród uroczystości końcowych, przewidziana jest defilada grup regionalnych i społecznych przed Panem Prezydentem.

×

Zniżki kolejowe na Tydzień Gór wynoszą 66%, to znaczy, że jadący do Wisły wykupuje bilet ze zniżką 33%, a wraca darmo. Potrzebna jest jednak karta uczestnictwa, którą dostać można w placówkach Orbisu i we wszystkich kioskach kolejowych Ruchu, za opłatą 3 złotych. Przejazd indywidualny a nie grupowy. Okres zniżkowego przejazdu do Wisły przewidziany jest od 12 do 22 sierpnia, a darmowego powrotu między 15 a 24 sierpnia. Karta uczestnictwa daje prócz tego 50% zniżkę przy przejazdach na linii kolejowej Cieszyn—Goleszów — Wisła oraz Bielsko — Goleszów — Wisła.

Trzeba zaznaczyć, że Wisła i pobliskie miejscowości są przygotowane na masowy zjazd.

Inż. CZESŁAW MADEYSKI

Tryumf lasu nad nieużytkiem tatrzańskim

(z historii doliny Jaworzynki)

I.

Podczas gdy z końcem kwietnia, wysoko w górach trwa jeszcze zima, regle tatrzańskie, zwłaszcza w partiach niżej położonych, są już wolne od śniegu, który przez kilka miesięcy zimowych białym całunem okrywa wiele brzydkich blizn i szczerb w tatrzańskiej szacie leśnej.

Jedną z największych i najbrzydszych blizn wśród regli tatrzańskich są zupełnie nagie, pocięte rozsypującymi się wapiennymi turniami i pełne ruchomego piargu stoki górskie, na obszarze przeszło 60 ha, opadające b. stromo od wschodu w dolinę Jaworzynki — w niedalekiej odległości od Zakopanego.

Niegdyś przed wiekiem, stoki te porastał gruby i gonny las mięszany, który w okresie rozkwitu hutnictwa w Tatrach padł pod siekierą na opał dla hut w Kuźnicach. Jakiś czas po wyrębie zadarnione halizny służyły pasterstwu, szczególnie owiec, jednak z biegiem lat wody z opadów atmosferycznych zniosły rozluźnioną przez zbyt intensywne pasanie warstwę gleby rodzajnej, potworzyły się żleby, wyrwy i osuwiska, tak że w końcu na odsłoniętym, gruzowatym podglebiu, zamarło wszelkie życie roślinne. Na dobrym dawniej gruncie leśnym powstawał z biegiem czasu coraz wyraźniejszy nieużytek, który nie tylko, że sam nic nie produkował, ale stawał się coraz niebezpieczniejszy, powodując szybki, niepowstrzymywany odpływ wód przy opadach atmosferycznych i pochód szutru, co zagrażało nie tylko dolinie Jaworzynki, ale zwłaszcza budowlom wodnym chroniącym Zakopane.



Widok ogólny zniszczonego zbocza Jaworzynki
ze zb. I. B. L. P.



Ślady zniszczenia w Jaworzynce — zbliska
fot. St. Szczepański

Z tych względów władze wodne już od lat trzydziestu kilku dążyły do zalesienia tych nieużytków. Już w r. 1900 Sekcja Zabudowania Górskich Potoków w Samborze, wykonała projekt ich ustalenia i zalesienia. Jednak postępowanie wodno-prawne, przeprowadzone w myśl obowiązującej ustawy krajowej z 1898 r., nie doprowadziło do pożądanego wyniku, na skutek gwałtownego sprzeciwu licznych współwłaścicieli Hali Jaworzynki. Nie pomógł później kilkakrotny nacisk władz administracyjnych, szczególnie ostatnio — polskich, w latach 1927 — 1929, gdy Ministerstwo Rolnictwa i R. R. przyznało kredyt na prace zalesieniowe w kwocie 6.000 zł.

Korzystny moment, do ponownego wszczęcia akcji zalesienia nieużytków w Jaworzynce, nastąpił po katastrofalnej powodzi w lipcu 1934 r., gdy silne obudowania kamienne Bystrego w Zakopanem, zostały rozbite i zniesione przez olbrzymie, obciążone szutrem i głazami masy wody, które spłynęły nagle z nieużytków w górnym zlewisku tego potoku. Zniszczenie budowli wodnych w Zakopanem, miało, jak wiadomo, decydujący wpływ na dalszy rozwój tragicznych wypadków nad Dunajcem.

Jeszcze w 1934 r., zwiedził te tereny inspektor Jan Kloska z Ministerstwa Rolnictwa i R. R., badając przyczyny powodzi i jej katastrofalne skutki, który swoim bogatym doświadczeniem utwierdził miejscowe władze ochrony lasów i władze wodne o konieczności jak najrychlejszego przystąpienia do zalesienia tych niebezpiecznych nieużytków.

Umożliwiło to jesienią 1935 r. rozpoczęcie robót, w czym zasługa nie tylko ich propagatorów, t. j. miejscowych władz ochrony lasów i władz wodnych, ale przede wszystkim gospodarza powiatu nowotarskiego starosty

M a r i a n a G ł u t a, który sprawą tą zainteresował się bardzo gorliwie i poparł ją całym swym autorytetem.

Jeszcze jeden spontaniczny wybuch górskiego temperamentu — przeciw ustaleniu i zalesieniu tej kamiennej pustyni — z obawy, aby Rząd nie zabrał tych nieużytków po zalesieniu. Zakończyło się to zresztą szczęśliwie i bezkrwawo, tak dla wykonawcy zalesienia, jak i dla krewkiego górala z groźną rąbanicą w garści i dziś w pierwszej partii tego szpetnego nieużytku, tuż nad halą Jaworzyną, na szaro-białym tle wapiennych turni i wapiennego gruzu, czernią się długie rzędy krótkich faszynowych płotków, stawianych gęsto w szachownicę.

Mnóstwo między nimi i różnego gatunku sadzonek, ale są one małe i słabe i nie okrywają jeszcze dostatecznie tej pustyni swoją zielenią.

Zapewne upłynie dobrych lat kilkanaście, nim nastąpi tak bardzo pożądane tu zwarcie, które przechyli szalę zwycięstwa lasu, przede wszystkim nad niebywale okrutnymi w a r u n k a m i a t m o s f e r y c z n y m i na tym wysoko wzniesionym tatrzańskim nieużytku.

Nawet zupełnie jałowa, sucha, płytka i kamienista gleba, nie nastręcza prawie żadnych trudności, w porównaniu z takimi zagadnieniami, jak ochrona sadzonek: przed niezwykle silną bezpośrednią i n s o l a c j ą i rażeniem przez odbite od białych skał i kamieni promienie słońca, dalej — przed z a m u l a n i e m i w y m u l a n i e m wskutek silnego spływu wód atmosferycznych, w y s a d z a n i e m przez silne mrozy, szczególnie w zimie, gdy przy silnej operacji słońca za dnia, ciepłe południowe stoki wapienne, nawet w ciągu jednego dnia bywają zwolnione od pokrywy śnieżnej. Ten proces tajania w dzień i silnego w y m a r z a n i a w nocy, zachodzi często, nie tylko w zimie, lecz w ciągu jesieni i wiosny.

W końcu, również niebezpieczny jest wiatr halny, który, nie tylko że wysusza glebę i nieparokrotnie wyrywa nawet sadzonki, ale unosi z wielką łatwością drobne piarżysko, miota nim z taką siłą, że młode drzewka ulegają przysypaniu, bądź różnym uszkodzeniom od uderzenia, tak że zostają pozbawione szpilek, względnie liści. Również duże szkody w zalesieniach wyrządza przez ogryzanie sadzonek zwierzyna łowna, a zwłaszcza zające, które chętnie w ciągu zimy przebywają na ciepłych i słabo ośnieżonych stokach górskich Jaworzynki.

Na duże szkody narażone są też płotki faszynowe, które mimo dość silnej budowy, ulegają również wodom atmosferycznym, zwłaszcza w licznych żlebach, bądź też bywają narażone na wysadzanie przez mrozy lub rozrywanie przez wiatry halne. (d. c. n.)



Fragment zbocza doliny Jaworzynki zniszczonego przez pasanie
ze zb. I. B. L. P.



Oset dziewięćsił

(Carlina acaulis L.)









Las bukowy w Kosowie, łany kosodrzewiny na Chomiaku, świerki i jodły nad doliną Białej Wisełki i rezerwat sosnowy w Tatarowie
ze zb. I. B. L. P.

LAS W GÓRACH. Klamrą górską zamknięta jest granica Polski od południa. Od kruchych skał piaskowych na wschodzie aż do niezdobytej fortecy granitowych turni tatrzańskich, łagodnymi stokami zielonych wzgórz beskidzkich spadającej na zachód, ku Wiśle. Karpackie łańcuchy Beskidów, Tatr, Podhala, Pienin, Gorganów i Czarnohory uwieńczone są lasem, który w wielu miejscach, zawdzięczając swej niedostępności, ostał się w całym swym majestacie górskiej korony. Dziś las górski otoczony jest ochroną, a w swej rozciągłości — od zachodu do wschodnich krańców — ma swe wieczysto trwałe ostoje w Parkach Narodowych. Parki — Babiogórski, Tatrzański, Pieniński, Czarnohorski — to zapoczątkowane dzieło ocalenia krasy gór i lasu górskiego w ich nieskalanej piękności. Ale i olbrzymie połacie lasów, nieobjętych tym przywilejem nietykalności, mają dziś należytą opiekę. Las się już nie cofa, lecz pod opieką Państwa wkracza powoli na wydarte mu stoki i polany.

Ogólna powierzchnia lasów górskich obliczona jest w przybliżeniu na 870.000 ha, z czego Lasy Państwowe mają w swej gospodarce 238.150 ha, a reszta to lasy nie należące do Państwa.

J. M.

RAFAJŁOWA

„Za Marii Teresy wpadli tu Tatarzy. Ludność uciekła w lasy i popodcinała za sobą drzewa, które padając wybiły Tatarów, ścigających chłopstwo. Na wieczną pamiątkę tego, zwór „Tatarskim" nazwano".

Tak bajał gazda rafajłowski zagadnięty o historię dzikiego zakątka w górach.

Dziwny galimatias historyczny, echo wołoskich zasieków, w których olbrachtowa szlachta wyginęła, przewija się w bajaniu gazdy. Spróbujmy poszperać w starych szpargałach, może one coś powiedzą o przeszłości siedziby — jednego z największych — Nadleśnictwa Lasów Państwowych (z górą 18.000 ha powierzchni).

Sprzeczne są zdania czy Rafajłowa leży na Pokuciu i przynależy do Huculszczyzny, może najciekawszego kąta Polski. Jasną odpowiedź daje Piotr Mohyła, opisując swą podróż w 1643 r. „na Pokucie do Skitu Maniawskiego" koło Nadwornej, więc i Rafajłową, na południowy - wschód od niego się znajdującą, do Pokucia zaliczymy.

Pokucie, według starych geografów, część Galicji między Prutem i Dniestrem, a Galicja, dawna nazwa kraju, w kronikach polskich i węgierskich znajdująca się, o którym „inni osobliwie w dawności acz i fałszywej sławy szukający tego zdania: że listy św. Pawła apostoła, Doktora Narodów „ad Galatas" do tych Haliczanów pisane były (ale Skrobiszewski pisarz życia arcy- i biskupów halickich i lwowskich tak daleko nie zasięga i żadnego z uczniów apostolskich na katedrze halickiej nie osadził), lecz ci rozumieją, iż nad Gallicjanów hiszpańskich lub greckiego miasta znakomitszemi byli nasi Gallicjanie, jako Królestwa obywatele".[1]) Nazwę Pokucia, części dawnej ziemi halickiej „wywodzą jeszcze od czasów starożytnych Rzymian, którzy posiadając Dację, Wołoszczyznę, aż po rzekę Prut, w starożytności Hierasis zwaną, wysyłali tam zbrodniarzy. Ci więc pokutowali w tym kraju za swoje winy — byli na pokucie". No, takimi przodkami nie wypada chwalić się, może jednak coś po nich pozostało, gdyż słowa „kływa", „kływka", często jako nazwy gór tam spotykane, wywodzi Petruszewycz od łacińskiego „clivus", a „Pietros" od „petrosus".

Że przeciągały tędy ongiś kohorty rzymskie dowodzi i Jan Brzaza[2]) pisząc:

Już w r. 101 po Chr. podejmował cesarz rzymski Domicjan wyprawy po złoto do ówczesnej Dacji, czyli na ziemie dzisiejszego Siedmiogrodu i Małopolski wschodniej. Podboju tych ziem dokonał jego następca cesarz Trajan, który zajął ziemie aż po t. zw. Wał Trajana, czyli obszar mniej więcej po dzisiejszą Kołomyję, Halicz, Kałusz, Zaleszczyki. Tu przez około 168 lat była ta część Polski pod panowaniem rzymskim, aż do cesarza Aureliana, i tu gdzieś istniała osada rzymska, górnicza, „Colonia" i być może od nazwy tej etymologicznie powstała później nazwa „Kołomyja". W tych okolicach kopali rzymscy górnicy złoto oraz żelazo.

Wzmianki u geografów arabskich o handlu Arabów, ciągnących z towarem przez „Bulgar" do kraju „Wisu" (Wisła), a nawet daleko na zachód przez Kraków do Pragi[3]) wskazują na duży ruch ludności szlakiem podkarpackim i bogatą historycznie przeszłość Pokucia.

Na tym więc Pokuciu, przy źródłach Bystrzycy nadwórniańskiej, rozsypały się po górach i górkach osiedla Rafajłowej, a z biegiem rzeki rozsiadły się Zielona, Pasieczna, Pniów, Nadwórna. Nad Złotą Bystrzycą, jako, że w jej łożysku piasek złoty miał się znachodzić. A może zwać ją czarną? Spór długo się toczył zawistny, która czarną, która złotą ma być. Zgodzono się przed laty na mianowanie jednej nadworniańską, drugiej sołotwińską.

Naturalne, liczne bogactwa ziemi, zwolna odkrywane i wykorzystywane, kryły się w okolicznych niedostępnych górach.

Najwcześniej użytkowano, na wierzch wydostające się źródła solne w Nadwórnej, Weleśnicy, Hwoździe, Markowej, która według lustracji z r. 1661 posiadała banię solną z dwoma cerenami. Mołotków (Mołotkowa alias Słoboda) miał okno solne według inwentarza z r. 1767, z pięcioma cerenami. W Pniowiu zarzucono solankę w 1788 r.

Otworzono w Pasiecznej kopalnię sferosyderytu, zawierającego rzadko ponad 20% żelaza. Dawniej wydobywano go na górze Kremenosie, w kilku miejscach, chodnikami do dziś częściowo zachowanymi, a wytapiano w wysokim piecu do wytapiania żelaza koło t. zw. Hamerni. Niskoprocentowa ruda

[1]) Kuropatnicki E. Geografia Galicji 1786. (Ossolineum).

[2]) Złoto na ziemiach polskich. I.K.C. 28.IX.1936.

[3]) Dr. J. Schipper. Studia nad stosunk. gosp. Żydów podczas średniow. Lwów 1911.

Ściągnięcie ściętego drzewa z gór w doliny — to cały problem w górskim gospodarstwie leśnym





nie opłacała jednak kosztów przeróbki i dlatego zaniechano tej gałęzi górnictwa około 1875 r.

Natomiast kopalnia nafty, istniejąca w Pasiecznej od około 1880 roku, zapoczątkowała rozwój przemysłu naftowego w zagłębiu bitkowskim. Podług dra Olszewskiego dawał najbogatszy szyb w Pasiecznej w początku 2600 kg ropy dziennie, przez dwa miesiące, z głębokości 45 m. Już i wówczas towarzyszyły nafcie silne gazy.

Wapniarka w Pasiecznej dawała wapno hydrauliczne.

A zbocza gór pokrywała dziewicza puszcza ciągnąca się od Nadwórnej do dzisiejszej granicy państwowej z Czechosłowacją w Rafajłowej i łącząca się dalej z lasami doliny Prutu. Oto, co wówczas pisano o lasach Zielonej. „Ma nadmiar drewna, leży w wysokich Karpackich górach, rozciąga się aż do granicy węgierskiej, gdzie drewno na pniu nie posiada żadnej wartości, ponieważ sąsiednie gminy mają właśnie nadmiar drewna i oprócz tego z powodu stromych i bardzo długich uboczy ścięte drewno nie może być odtransportowane".[4]) „W lasach buki, jodły, świerki i limby, które są użytkowane dla saliny w Delatynie i na wyrób gontów". Pierwotnie użytkowano lasy w 1796 r., lecz w okresie 1866 — 1870 r. pracują już tartaki wodne w Pniowiu i Pasiecznej, a w kilka lat później tartak parowy w Zielonej, przecierając łącznie około 60.000 m^3 drewna świerkowego i jodłowego. (Na ten okres przypada również i napływ w dolinę Bystrzycy rzymsko-katolickich Niemców, dziś przeważnie spolonizowanych).

W tych kolosalnych lasach ukrywało się pod dostatkiem zwierzyny, osobliwie zajęcy, sarn, dzików, lisów i borsuków. Wilki, niedźwiedzie i rysie, swego czasu ostrowidzami zwane, niepokoiły stada jeleni. Musiało być dość zwierzyny i wiele na nią polowano jeśli według sprawozdań izby handlowej lwowskiej z lat 1866 — 1870 było nawet dwóch handlarzy zwierzyną w Nadwórnej.

A mieszkańcy, czy to Huculi?

Bezsprzecznie, gdyż tą nazwą określa Stupnicki w swych dziełkach z r. 1869 i 1864 mieszkańców obwodu stanisławowskiego i kołomyjskiego i podaje szczegółowo ubiór mężczyzn i kobiet, od dzisiejszego niczym się nie różniący, a dla Hucułów typowy.

Bieda już ongiś stałym ich towarzyszem była. „Czerpią dochody z hodowli kóz, owiec i bydła rogatego oraz spławu drewna w Marmarosz. Gleba średnia" mówi uwaga z r. 1796.[5])

Nazwiska właścicieli gruntów w Rafajłowej w fasji podatkowej z r. 1796 wymienione: Hunda, Kłempuszczak, Jaremczuk, Kosiuk, Derda lub Derdiuk, Żołobczuk, Kurczuk, Sidoruk, Maksymczuk, Łopatczuk, Kluszła po dziś dzień istnieją, a potomkowie ich siedzą na tych samych parcelach, lecz już w drobne skrawki porzniętych.

Lecz wróćmy do historii Rafajłowej i okolicy. Dziwne ten skrawek ziemi przechodził koleje. Często wpadały zagony Tatarów, przesunęli się Wołosi, Turcy, walczono i z Kozakami. Gdy jeszcze w r. 1698 Pokucie najechane było przez Tatarów, to pamięć o burzliwych dziejach w bajaniu gazdy dobrze się przez wieki przechowała, chociaż wykoszlawiona ustną tradycją. — W prastarych czasach musiał stać w Nadwórnej jakiś gród na wzgórzu nad miastem panujący, skoro dotychczas zachowała się wskazówka w nazwie tegoż: „Horodyszcze". Założycielem siedziby powiatu, Nadwórnej, miała być „liczna służba nadworna możnych Potockich, która w zamku nie mając miejsca, około tego w przyrządzonych domach została osadzona, z których później miasteczko powstało". Dawniej istniała tu fabryka zapałek, browar piwny, młyny, były plantacje tytoniu.

Wcześniej lub prawdopodobnie równocześnie powstało Pniewie, późniejszy Pniów.

Pniów, według dawnych aktów, należał pod koniec wieku XIV do Cecyłowskich, być może na skutek małżeństwa i tworzył całość gospodarczą z Cucyłowem. Iwaśko Cecyłowski przynaglony potrzebą sprzedał połowę swej dziedziny w Cecyłowie (Cucyłowie), Pniewie i Władyczynie Pawłowi Kuropatwie z Hryniowiec za kwotę 150 grzywien. Sprzedaż ta nastąpiła w r. 1454. Odtąd utrzymuje się Pniów dłuższy czas w posiadaniu rodziny Kuropatwów. Podług opisu z r. 1869 był tam krzyż starożytny na jednym wzgórzu, jako pomnik „na pamiątkę tam niegdyś od Tatarów zamordowanego młodzieńca znakomitego rodu". Pniów posiada i ruiny zamku, zburzonego przez Kozaków w 1648 roku, a już w 1796 r. w rozsypce będące. Chociaż nadszarpnięte działaniami w czasie wojny światowej, imponują te ruiny jeszcze dziś.

Kuropatwowie, do których należała i Nadwórna, byli według zapisków w aktach ziemskich z r. 1650 właścicielami Pasiecznej i Zielonej.

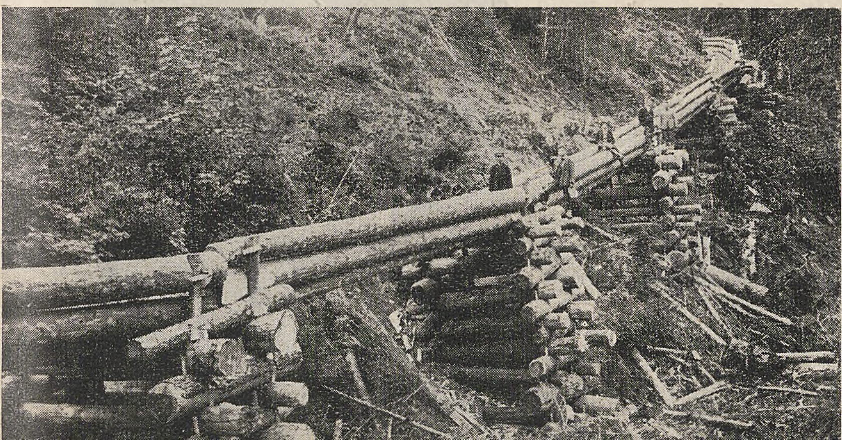
Od Kuropatwów przeszedł Pniów i Nadwórna drogą dziedzictwa w ręce Cetnerów i Telefusów. Nadwórna tworzyła z Nazawizowem i Strymbą jeden klucz, Pniów zaś z Pasieczną, Bitkowem i Zieloną drugi.

Ostatnim właścicielem tych włości był Ignacy Aleksander hr. Cetner z Czertwi, hr. Przerowa, syn Antoniego (właściciela Podkamienia, Krakowca i Delatyna) i Anny z Krasickich, oboźny wielki koronny, a od 1763 r. wojewoda bełzki. Dobra wspomniane, oraz klucze

[4]) Waldabsch. u. Clasif. Tabelle 12. XII. 1787. Metryki Józef. VI. 157.

[5]) Detaillierter Realitäten Standausweiss. Teki Schneidra. Akad. Umiej. Kraków.

Tak wygląda ryza w N-ctwie Mikuliczyn n/Prutem
fot. T. Schrotman.





Delatyn, Osławy, Berezów, Kniaźdwór i Łanczyn zajął rząd austriacki na rzecz Skarbu, a to kopalnie i warzelnie soli od 1.XI.1786 r., a w pięć miesięcy później na skutek układu od 1 kwietnia 1787 r. całość, dając w zamian I. hr. Cetnerowi starostwa mościckie i hrubieszowskie, 5 wójtostw i cały szereg wsi.

Z dóbr salinarnych Nadwórna sprzedał rząd austriacki pismem cesarskim z dn. 29VIII.1845 r. klucze Nadwórnę i Pniów (z włączeniem Bitkowa) i część klucza delatyńskiego, obejmującego Delatyn, Zarzecze, Łukę, Łojową, Dobrotów, Dorę, Jamnę, Mikuliczyn i Jabłonicę (Worochta, Jaremcze, Woronienka należały do tychże wsi) za cenę 500.000 florenów arcyksięciu Janowi, lecz wkrótce już po tym, bo 9.I.1846 r. przeszły przez cesję dobra te na hr. Andrzeja Renarda za kwotę 550.000 florenów. Rozwinął się przemysł drzewny, ale zadłużenie majątku i nie udana kampania eksploatacyjna, z której omszałe kloce - kolosy, jeszcze dziś widać po zworach, spowodowały sekwestr przez bank Bodencreditanstalt, który definitywnie przejął dobra w r. 1874 i w r. 1891 sprzedał je austriackiemu Skarbowi Państwa.

Taką byłaby krótka historia lasów państwa nadwórniańskiego, a których to lasów Rafajłowa jest tylko cząstką.

Poszukując historii samej Rafajłowej musimy mieć na uwadze, że do niedawna przecież Rafajłowa nie stanowiła osobnej wsi, będąc przysiółkiem Zielonej, dzisiejszej gminy. Zielonej, która dopiero w 1796 r. liczyła 139 rodzin, a 739 dusz, a w r. 1797 nawet 120 rodzin tylko.

Zrozumiałym więc będzie, że przy zeznawaniu umowy w r. 1650 wymieniono tylko Zieloną bez Rafajłowej. Dalsze szperanie wstecz niedoprowadzi więc do celu. A w nowszych czasach?

Przysiężni do pomiaru gruntów z gromad wsi Zielonej wybrani, tak opisują kopce graniczne wsi Zielona z początkiem 1787 r. [6])

„...a mając w prawej ręce górę Dziurdzia zwane, przychodzisz przez las gruby, a załomiska wielkie do wirzchowiny potoka Durniowiec zwanego, a stąd obróciwszy się ku zachodowi słońca pomiędzy węgierską a zieleńską granicą idzie się przez górę Durnia zwane. Z tej góry nakłaniając się trocha, nieco między zachód i północ, przychodzi się do wierzchowiny potoka Rafałowiec zwanego, a od tego obróciwszy się w kierunku ku zachodowi idzie się przez górę Taupycz zwaną, z której zszedłszy i w prawą obróciwszy się ku północy idzie się przy wierzchowinie potoka Sałatruk zwanego. Od wierzchowiny tego potoka idzie się górą Weprewniwską zwaną pomiędzy granice porohoską i zieleńską, a stąd nieco w prawą między zachód i północ nakłaniając się przez góry Stanimir"...

Jak widać teren dzisiejszej Rafajłowej jest tym opisem objęty, lecz — nie wiadomo dlaczego — odcięto szmat ziemi przysiółków Doużyniec i Riczka, mimo, iż grunty tam położone skrupulatnie spisem objęto.

W protokóle gruntów dworskich i pustoszaków Państwa Nadwórny z r. 1787 [7]) pod numerem 819 wpisano: łąka dworska *na Rafayłowym* morgów 62 sążni 700.

W Waldabschätzungs- und Classifications Tabelle dla wsi Zielona z dn. 12.XII.1787 r. [8]) zaciągnięto:

...pastwisko pańskie na górze nazwiskiem *Rafałowa* łąka...

W Grundertragsmatrikel der Steuer Gemeinde Zielona z r. 1820 [9]) spotykamy jedynie:

...na górze *Rafaiłowy* Jaremczuk Michał 11. 809 sążni Łąka pańska na *Rafaiłowym* 99.900 sążni...

A znowu dziennik czynności prowadzony od 5.XII.1836 przy likwidowaniu kasy państwa nadwórniańskiego prowadzony przez Johana Sumera, a potwierdzony przez Ig(nacego?) Kautschki (Kauckiego?) nadzorcę lasów Bystrzycy [10]) mówi o jazdach do „miejscowości leśnej Doużeniec", zrębach Ryczki i Sałatruk, noclegach tamże, lecz milczy o samej Rafajłowej. A dziś Doużyniec, Riczka, Sałatruk to tylko przysiółki jej.

Jeśli dodać, że na mapie z r. 1869 zaznaczona jest Rafajłowa i połączona nawet drogą z Nadwórną, przy równoczesnym pominięciu większych miejscowości, nawet Zielonej — na tym szlaku oraz, że w r. 1847 hr. Renard, kupiwszy klucz z Nadwórną, rozpoczął intensywną gospodarkę przemysłową w lasach, to można przyjąć, iż Rafajłowa wypłynęła na widownię dziejową około 1850 r., jako już wzmiankowany satelita Zielonej.

Nie figuruje ona jeszcze w skorowidzu wszystkich miejscowości, położonych w Król. Galicji i Lodomerii, wydanym w r. 1855, a słownik geograficzny z 1888 r. tyle pod „Rafaiłowa" ma do powiedzenia:

Rafaiłowa alias Rafaiłów potok, powstaje w gminie Zielona, powiatu nadwórniańskiego, ze źródeł leśnych z pod góry Taupyszirki 1503 m, tuż nad granicą galicyjsko - węgierską. Płynie zrazu leśnym parowem na południe, zabierając liczne potoki i strugi, poczym zwraca się na zachód i leśną debrą podąża na polanę Rafaiłowa, wśród której wpada do Bystrzycy nadwórniańskiej z lewego brzega....

Ciekawe, że nie ma mowy o wsi, jest natomiast wzmianka o polanie Rafaiłowa.

Niewielka osada, skąpe o niej wiadomości.

Z zebranych śladów wynika przecież niezbicie, że nazwę swą wywodzi od jakiegoś Rafała, w ruskim Rafaiła, którego praca zapoczątkowała w borach skrytą osadę.

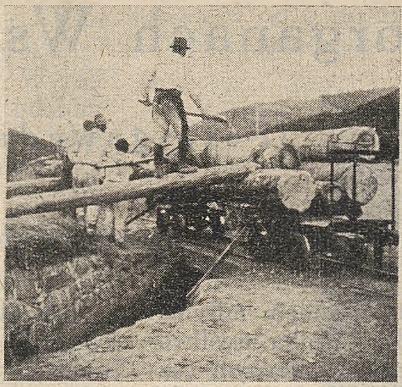
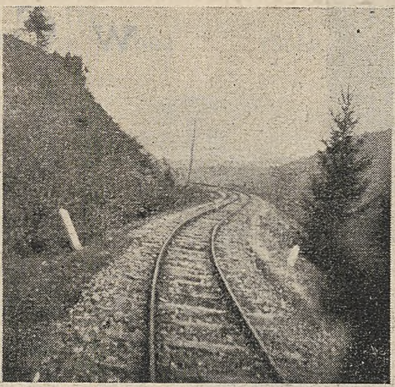
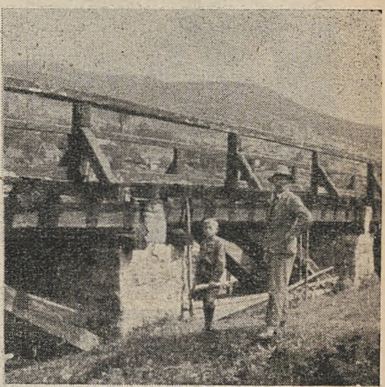
Nie miała się czym chlubić nowo narodzona wieś. Aż nadszedł jej wielki dzień. Na pola nieznanego chłopa padła krew II Brygady Legionów i oto w chwale przeszła na zawsze do historii — Rafajłowa...



[6]) Metryki Józefińskie VI. 157.
[7]) Metryki Józefińskie VI. 142.
[8]) Metryki Józefińskie VI. 157.
[9]) Metryki Józefińskie XCVIII — 17.
[10]) Teki Schneidra Akad. Umiej.

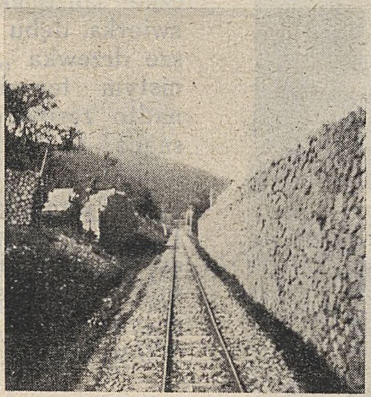
BOLECHÓW — BRZAZA — — CISÓW — ŁUŻKI

Drewno górskich lasów, zanim dotrze do rynku zbytu czy przerobu, odbywa bardziej różnorodną wędrówkę niż w lesie nizinnym. Ryzowanie, niekiedy spław, albo i przewóz kolejkami leśnymi do normalnotorowych czy do tartaków. Oto mamy szereg zdjęć ilustrujących trasę i pracę przy wysyłce drewna na kolejce leśnej Bolechów — Brzaza i jej odnodze Cisów — Łużki.

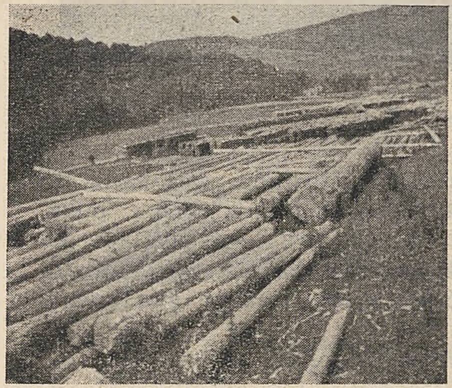
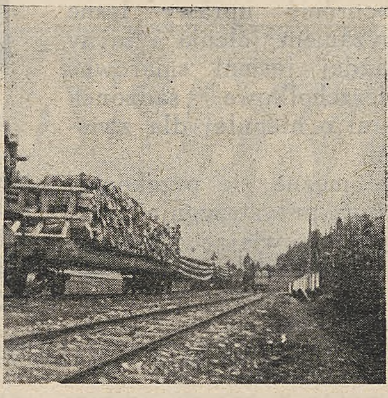
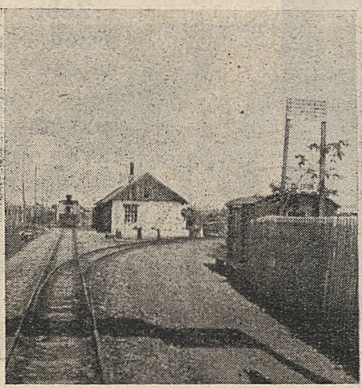
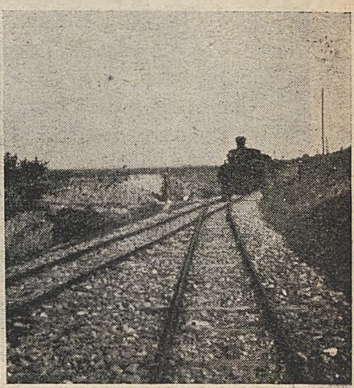





Z Łużek pomyka naładowany pociąg to w dół, to w górę, po serpentynach i łukach, przesuwa się po moście na zboczu, sunie dolinami rzeki Łużanki i potoku Cerkowne, by wspiąć się na dział wód, a wreszcie dotrzeć do głównej linii Bolechów — Brzaza.

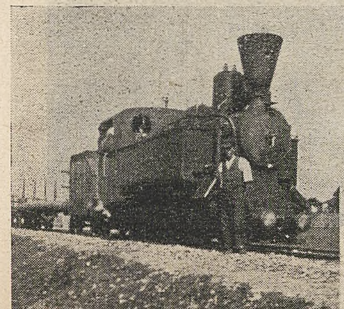


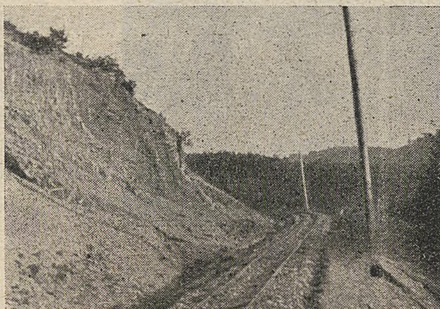



I linia Bolechów — Brzaza zbiera „po drodze", aż z pod Magury, ze składowisk użytek i opał dla tartaku w Bolechowie i na wysyłkę w świat. Oto jedna z takich stacyjek na 12 km. od Bolechowa — Polanica.
Składy drzewa przy torze i lory naładowane są znamionami pracy kolejek leśnych. Stacja Bolechów, której budynek tu widzimy wśród ramion z dwóch torów, to punkt końcowy, a Cisów, to punkt węzłowy kolejki.

Nie tylko długie pociągi, pełnych do Bolechowa czy pustych lor aż pod Magurę, ciągną pracowite lokomotywy z częstym zgrzytem hamulców na stokach, po przez dolinę rzeki Sukiel bądź potoku Brzaza, po mostkach przerzuconych nad małym strumykiem lub wśród ściany leśnej, albo też wokół usypisk górskich, których każdy załom daje inny widok — to bliski, to hen daleki na góry, leśne zbocza i doliny. Korzystając z usług kolejek leśnych i turyści, a czasem i literat, z gór i lasów górskich czerpiący natchnienie i treść opowieści. Ot i tu znakomity polski pisarz F. A. Ossendowski przed stacyjką w Bolechowie czeka na drezynę motorową, która go zawiezie do uroczych skał w Bubniszczach.








1

ŚCIEŻKĄ LEŚNIKA
w Gorganach Wschodnich

(Foto-gawęda)

II. Pielęgnacja zalesień.



2

Sarna jest stworzeniem miłym i cieszy się opieką leśnika-myśliwego. Jednak przy nadmiernym rozmnożeniu się jest, łącznie z jeleniem, groźnym wrogiem upraw leśnych. Jeleń i sarna z upodobaniem ścinają pędy wierzchołkowe i boczne sadzonek jodły, modrzewia, świerka, dębu i jesionu oraz większe drzewka „spałują". W kamienistym terenie górskim jelenie nadto zesuwają kamienie na rosnące sadzonki, powodując ich uschnięcie (1).

Tak wygląda sadzonka dębu po 10 latach ogryzania jej przez sarny. Zamiast pięknego drzewka rośnie nieszczęśliwy krzak, mało przydatny do dalszej hodowli w drzewostanie (2).



3

Pędy wierzchołkowe świerków, ogryzione przez sarny, tworzą później szkodliwe dla hodowli lasu „dwójki" (3).

Żeby ochronić uprawy leśne przed ogryzaniem jelenia i sarny należy każdej jesieni smarować pędy wierzchołkowe sadzonek substancjami o niemiłej dla zwierzyny woni.

Naocznie można się przekonać, jak zwierzyna przystrzyguje boczne pędy, pozostawiając nietkniętymi wierzchołki umozane tą substancją.

Jest to jednak wydatek znaczny i nieproduktywny, dlatego należy jednocześnie pomyśleć o odstrzale redukcyjnym zwierzyny płowej (4).

A gdy młodniki iglaste pozbawione pielęgnacji, „zachwaszczą



5

się" i przygłuszane są, bądź to przez brzozę, bądź przez buka, lub przez iwę — wygląd ich nie jest wesoły. Należy je odsłonić w sposób niezbyt gwałtowny,



4



6

co w górach niesłusznie nazywamy „czyszczeniem" (5).

Materiał drzewny, — a są to łaty i żerdzie lub czasami grube buki jako t. zw. niedoręby, — nie przedstawia w odległej knieii karpackiej żadnej wartości. Wyrąb drzew przygłuszających odsłoni zbyt raptownie przygłuszony młodnik iglasty, nadto pozostawiony po wyrębie na miejscu będzie przeszkadzał we wzroście drzewostanu hodowanego, oraz przy ścince poważnie by go uszkodził (6).

Zamiast wyrębu stosujemy „pierścieniowanie" czyli przerąbanie siekierą naokoło pnia tkanki twórczej „cambium". W ten sposób skazujemy drzewo przygłuszające na powolne obumieranie, trwające od 5 do 10 lat (7).

Opierścieniowane brzozy słabną z każdym rokiem i pod naporem śniegu i okiści łamią się w górnej partii strzały, zaś buki gubią usychające konary, po czym długie lata stoją jako kikuty wśród wesołej młodzieży leśnej. Gdy go w końcu wichura powali stracił taki buk co najmniej połowę swej wagi i rozgałęzioną koronę, a padając wyrządza już mniejsze szkody (8).

Płaskowyże podgórskie posiadają często podglebie ilaste, nieprzepuszczalne, są więc zbyt mokre. System rowów odwadniających znakomicie wpływa na wzrost drzewostanów i przywraca wiekowe nieużytki do produkcji leśnej. (9).

Zygmunt Wandurski
(Sołotwina — Gorgany Wschodnie)

8



7



9





Przygotowanie gleby pod samosiew jodły

Odnowienie lasu, to jedno z najważniejszych zadań każdego leśnika, które rok rocznie na wiosnę i w jesieni staje przed nim. Nic też dziwnego, że ta nauka, jak i praktyka hodowlana od lat dawnych wprowadza najrozmaitsze sposoby odnowienia, dostosowując często cały system gospodarstwa leśnego do tego ważnego zadania.

Troskę o swoje następstwo odczytać można w budowie nasion drzew leśnych, które przez swój kształt i ciężar starają się od początku stworzyć optymalne warunki rozwoju młodej roślinie. Tę dążność do naturalnego odradzania się lasu staramy się niejednokrotnie wykorzystać w naszym gospodarstwie leśnym, a przez ten czy inny zabieg hodowlany ułatwić odnowienie samosiewem.

Zależnie od warunków ekologicznych i rodzaju drzew, nauka zaleca rozmaite systemy gospodarcze naturalnego obsiewu. We wszystkich jednak sposobach odnowienia lasu, samosiewem górnym czy bocznym, przy rębni częściowej, zupełnej, dzielnicowej, czy gniazdowej, muszą zaistnieć trzy warunki, bez których odnowienie naturalne nie może się udać.

I tak:

1) drzewa muszą obrodzić zdrowe nasienie,

2) gleba musi być odpowiednio przygotowaną, t. zn. tak usprawnioną, by stworzyć opadniętemu nasieniu warunki umożliwiające skiełkowanie i wydanie zdrowego nalotu,

3) drzewostan przez odpowiednie zwarcie musi zapewnić dostateczną ilość światła, opadów oraz ochrony młodym nalotom przed szkodliwymi wpływami atmosferycznymi.

Warunki te łączą się ściśle ze sobą i uzupełniają wzajemnie, na nic bowiem nie przyda się najobfitszy choćby urodzaj nasienia, skoro padnie na ziemię nieprzygotowaną, lub też jeżeli rozwijające się naloty, nie znajdą odpowiednich warunków wegetacji i ochrony pod osłoną starszego drzewostanu.

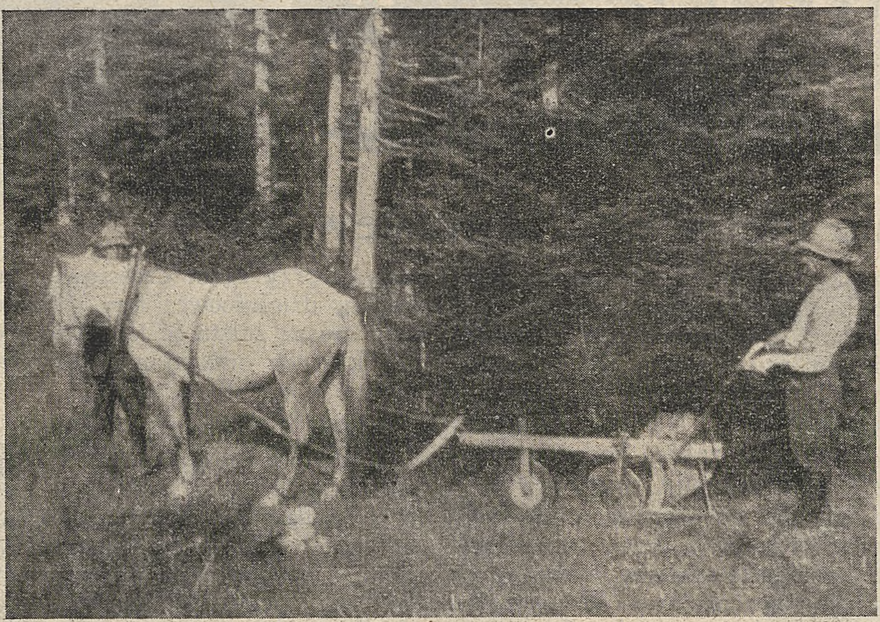
Rok obfitego urodzaju nasion można już po kilkunastoletniej obserwacji drzewostanu w przybliżeniu określić, a przez systematyczne pielęgnowanie i racjonalnie zakładane trzebieże, można drzewostany blisko-rębne przygotować i doprowadzić do takiego stanu, by w każdej chwili można było wykorzystać rok nasienny.

Jedyną czynnością, pociągającą za sobą specjalny nakład pracy — to należyte w odpowiedniej chwili przygotowanie gleby, to jedyny wydatek, który na koszt odnowienia zaliczyć się musi. Zależnie od stanu gleby i warunków finansowych właściciela lasu przygotowanie gleby może być wykonane bardzo starannie, obejmując znaczną powierzchnię odnawianego drzewostanu lub też ograniczyć się musi do lekkiego tu i ówdzie wzruszenia gleby.

Stosowane dotychczas metody przerobienia tak ręczne, jak i mechaniczne, pociągały za sobą znaczny nakład pracy, zapotrzebowania robotników, a tym samym i kosztów. Analiza kosztów przerobienia gleby przy uprawie ręcznej, przedstawia się (zależnie od rozmiaru wykonania pracy) następująco na 1 ha: wykonanie placówek o wym. 40×40 cm w więźbie 1,10×1,4 — 10 do 15 zł; wykonanie pasów 30 do 40 cm szer. w odstępie co 2 m — 15 do 20 zł.

Jakkolwiek koszty przerobienia gleby pod samosiew są znacznie niższe od wydatków, które ponosimy przy sztucznych uprawach, t. j. sadzeniach, to jednak niepewność, czy drzewostan w chwili przygotowania gleby obrodzi zdrowe nasienie, czy więc samosiew nie zawiedzie i poczyniony wydatek nie pójdzie na marne, — stała się niejednokrotnie przyczyną zaniechania kosztowniejszych przygotowań gleby, a często zaniechania odnowienia naturalnego i przejścia do zalesień sztucznych.

Mechaniczna przeróbka gleby przy pomocy pługów i bron leśnych, nie rozwiązywała należycie stawianych wymagań, okazując się w codziennym życiu na szerszą skalę niepraktyczną, a z powodu nienależytej konstrukcji pługów i bron, została przez to zaniechana. Najpoważniejszą przeszkodą w używaniu dotychczasowych pługów leśnych są spotykane przeszkody w postaci korzeni, pni, kłód, wreszcie krzewów i chwastów, które mimo używania pługów o silnej konstrukcji i użyciu 1 — 2 par koni, nie pokonywały napotykanych przeszkód, a przy silniejszych oporach, ulegały często zniszczeniu.



Pług leśny w spoczynku.

Rok 1936 przyniósł nam obfity urodzaj nasienia jodły. To też zadaniem naszym było wykorzystanie w pełni tego urodzaju przez zbiór nasienia, zakładanie nowych rozsadników, oraz przygotowanie gleby pod samosiew. Gdy sobie uprzytomnimy okres minionej jesieni, kiedy to ustawiczne deszcze ze śniegiem uniemożliwiały pracę w uprawach polnych i leśnych, a rolnicy przestraszeni przedwczesnym śniegiem rzucili się do szybkiego zbioru jesiennych plonów, pozyskanie robotników do leśnych robót, napotykało na poważne trudności.

Mając jednak wytknięty przed sobą cel wykorzystania obfitego urodzaju nasienia jodły i zdając sobie sprawę, że przy pomocy miejscowych robotników nie zdołamy przygotować więcej, jak 30 do 40 ha gleby, t. zn. znaleźć więcej jak 600 do 800 dni roboczych i to w dodatku koniecznie przed opadnięciem jeszcze nasienia, gdy tymczasem wyznaczona dla mnie ilość przygotowania gleby pod samosiew wynosiła ponad 200 ha, co daje w sumie 2500 do 3000 dni roboczych, postanowiłem pracę swoją wykonać przy pomocy pługów i bron, a przez to zmechanizowanie pracy, uniezależnić się od zapotrzebowania tak znacznej ilości robotników.

Ponieważ bronowanie gleby gliniastej, zachwaszczonej często, nie dawało widocznego wyniku, a miejscami było bardzo trudnym do wykonania, zaniechałem je, przystępując jedynie do orki w lesie. Niewielu jednak chętnych do tej pracy znalazłem. Obawa przed złamaniem pługa z powodu ustawicznego co krok zaczepiania ostrzem pługa o ukryte pod ziemią korzenie i kamienie, już po pierwszym dniu orki dalszą pracę postawiły pod znakiem zapytania.

Obserwując tę pracę orki leśnej i związane z nią trudności, skonstruowałem pług, który przy średnio silnej budowie rozwiązał w zupełności zagadnienie orki w lesie i usunął wszystkie dotychczasowe niedomagania, a w użyciu wykazał następujące zalety:

a) orząc w kierunku linii prostej przechodzi przez wszystkie napotkane przeszkody nadziemne, jak: kłody, pnie, zarośla i t. p.,

b) omija wszystkie twarde przeszkody pod ziemią, t. j. gałęzie, kamienie i t. p.,

c) nie uszkadza korzeni drzew żywych,

d) lekki, waży bowiem 30 do 50 kg, może być użyty w terenach górskich i równinnych,

e) wymaga do obsługi dwóch ludzi i jednego konia,

f) pług o prostej konstrukcji, która nie ulega łatwemu psuciu się,

g) redukując pracę robotników, zmniejsza koszt dotychczasowej przeróbki gleby z kwoty ± 20 złotych, do kwoty 1.50 zł na 1 ha,

h) zatrudniając w przeciągu jednego ośmiogodzinnego dnia roboczego dwóch robotników i jednego konia, przerabia glebę w pasy szerokości 50 do 60 cm przy średniej głębokości 5 do 15 cm, na powierzchni 4 ha, lub też na tej samej powierzchni przerabia glebę systemem „talerzy", t. j. raniąc glebę 40 × 50 cm w więźbie 1,10 × 1,40, wykonując w jednym dniu około 20.000 placówek.

Pomijając szczegóły prostej konstrukcji,*) działanie pługa da się wyrazić w następującej zasadzie: pług, który orze w lesie, jest tak skonstruowany, że bezpośrednio przed napotkaną przeszkodą pod ziemią (korzeń, kamień) lub nad ziemią (pniaki, kłody) zostaje przy lekkim dotknięciu o przeszkodę automatycznie podniesiony do góry, przeniesiony przez przeszkodę, po ominięciu której pracuje dalej i to bez zatrzymywania pracy.

Po dokładnym wyznaczeniu powierzchni, w których przygotowanie gleby pod samosiew miałem wykonać oraz ustaleniu miejsc dla założenia nowych rozsadników jodłowych, przystąpiłem do orki przy pomocy nowo skonstruowanego pługa. Z każdym dniem pracy rezultat był coraz to lepszy. Okazało się bowiem, że nowym tym pługiem orka w lesie idzie bez przesady sprawniej, niż w polu. Wyznaczony zarobek 4 — 5 zł za dzień roboczy jednego konia stał się przyciągającą zachętą dla posiadających konie. Jedyną więc czynnością jaka pozostała mi — było przerobienie zwyczajnych pługów używanych przez rolników do orki na polu. Ponieważ sam mechanizm jest tani i mało skomplikowany, to też za kwotę 32 złotych przystosowałem siedem chłopskich pługów do orki leśnej.

*) Konstrukcja ta została zgłoszona w Urzędzie Patentowym Rzplitej Polskiej.

Końcowy rezultat za czas od 5 do 20.X ub. roku był następujący:
a) przygotowano 175 ha gleby pod samosiew jodły kosztem 301 zł, czyli przeciętnie na ha 1 złoty 72 grosze,
b) założono 14 nowych rozsadników 5-arowych kosztem 134 zł 30 gr, czyli przeciętnie na 1 ar 1 złoty 91 groszy.

Opisane przerobienie gleby na powierzchni 175 ha zostało wykonane przez przeoranie gleby pasami szerokości 50 — 60 cm przy średniej głębokości ± 8 cm w odstępie skib 1,50 — 2,50 m zależnie od napotykanych po drodze stojących drzew. Teren na całej oranej powierzchni pagórkowaty, miejscami silnie nachylony, o glebie gliniastej, zwięzłej, z domieszką kamieni, — silnie zachwaszczającej się.

Porównanie mechanicznego przerobienia gleby przez oranie w odniesieniu do ręcznego przy pomocy motyk, wykazało następujące zalety:

W czasie orki odwracana skiba zostaje zamiast posiekania tylko pokruszoną i lekko rozbitą, tworząc najrozmaitsze szczeliny i zagłębienia, ułatwiające możność dostania się opadającemu nasieniu do gleby mineralnej, a przez to łatwego skiełkowania. Wykonana skiba charakteryzująca się 5 — 10-ciocentymetrowym wyniesieniem ponad teren chroni opadłe nasienie przed zasypaniem liśćmi. Odwrócenie darni z chwastami zabezpiecza przed szybkim zachwaszczeniem wschodzące naloty.

Przygotowanie 14 szkółek o łącznej powierzchni 70 arów kosztem 134,30 zł zostało wykonane następująco: a) częściowe wykarczowanie pni i korzeni, b) przeoranie gleby na głębokości 10 — 15 cm i dokładne wybronowanie, c) wygrabienie grząd i ścieżek, d) wysiew i przykrycie nasienia (bez kosztów zbioru nasienia).

Trudno dziś przesądzać jaki wynik da ta praca, że jednak przygotowanie gleby zostało wykonane w porę, mogłem się o tym przekonać. Pod koniec listopada przeszedłem przeorane powierzchnie i z radością stwierdziłem, że obsiew naturalny przeszedł moje oczekiwania. W każdej prawie bróździe znalazłem znaczne ilości opadniętego nasienia a chcąc w przybliżeniu uchwycić gęstość obsiewu, przeliczyłem ponad kilkadziesiąt przeoranych miejsc, licząc ilość znajdującego się na 1 mb ziarn nasienia. Rozumie się, że znajdowałem rozmaite ilości od 8 — 40 ziarn na 1 mb, lecz cyfra 14 — 20 szt. była ilością najczęściej się powtarzającą. Ponieważ Instytut Badawczy Lasów Państwowych w Warszawie wysłana próbkę nasienia ocenił jako pierwszej klasy, przeto cała praca mogła rokować dobre wyniki. *)

inż. Stanisław Matusz.

*) Artykuł pisany w zimie ub. r.; mamy niepłonną nadzieję, że Autor podzieli się z nami i z Czytelnikami obserwacjami nad uzyskanymi w roku bieżącym wynikami przygotowania gleby pod samosiew pługiem swego wynalazku. — Redakcja.



Pług leśny odrzucający skibę

EUGENIUSZ RODZIŃSKI

NAD MORZE

(Ciąg dalszy)

Celem naszej wycieczki było zapoznanie się przede wszystkim ze sprawami rybackimi na morzu, jak to: ze sposobami połowów ryb, przetwórczości surowca, pakowania i ekspedycji.

Zwróciliśmy się przeto do Państwowego Instytutu Rybackiego o umożliwienie nam zapoznania się z zakresem i sposobami pracy rybaków i zakładów przemysłowych.

Jak nam wyjaśnił pan profesor Dikson, głównym i najważniejszym gatunkiem występującym masowo na naszych wodach morskich jest szprotka z rodziny śledziowatych. Bywają połowy, kiedy, pełna sieć rybacka (sieć ciągniona t. zw. traul) poławia tej rybki do kilkuset centnarów naraz. Połowy zaczynają się w październiku i trwają aż do kwietnia. Szprotki łowi się za pomocą sieci zastawnych o niewielkich oczkach, lub, jak już wyżej wspomniałem, zapomocą sieci ciągnionych przy pomocy kutrów. Szprotki pojawiają się na rynku przeważnie w stanie wędzonym, w małej zaś części w konserwach (moskaliki lub wędzone w oliwie).

Drugim gatunkiem poławianym masowo, lecz już w mniejszych ilościach, jest śledź. Jak wielką rolę odgrywa w naszej gospodarce śledź, wiemy o tym wszyscy. Ojczyzną śledzia jest północna część Oceanu Atlantyckiego, morze Niemieckie oraz Bałtyk. Najwięcej śledzi poławia Szkocja, później Anglia, Holandia, Norwegia, Niemcy, Polska.

Charakterystyczną rzeczą jest, że śledzie w wodach europejskich występują w dwóch grupach t. zw. rasa jesienna, która trzyma się wyłącznie wód słonych, gdzie jesienią odbywa tarło i rasa wiosenna, śledzi, które żyją w morzach słonych, lecz tarło odbywają w wodach północnych, najchętniej w zatokach przy ujściach rzek. W Bałtyku żyje kilka gatunków śledzi. Rasa wiosenna odbywa tarło od kwietnia do czerwca i jest mniejsza od rasy jesiennej pod względem rozmiarów. Na rynku są obydwie rasy śledzi t. zw. „śledź norweski" należy do rasy wiosennej. Śledzie jak i szprotki pojawiają się masowo łącząc w ławice złożone z osobników jednego wieku i wielkości. Odżywiają się planktonem. Połów odbywa się zapomocą siatek zastawnych oraz sieci ciągnionych (trauli) przy pomocy kutrów.

W Polsce poławia się mało śledzi tak, że zapotrzebowanie rynku zaspakajać się musi — importowaniem śledzi ze Szkocji i Norwegii. Dość pomyśleć, że sprowadzaliśmy rocznie do Polski do roku zeszłego około 90,000,000 kg. śledzi, aby sobie uprzytomnić, jak wielkie znaczenie posiada u nas śledź.

Większość śledzi sprzedaje się w stanie solonym, w nieznacznej zaś ilości śledzie wędzone (piklingi) lub konserwy (rollmopsy).

Następnymi gatunkami poławianymi przez naszych rybaków są: flondra, dorsz, makrela, węgorz i inne.

Najwięcej rozpowszechnione w Bałtyku z rodziny flonder jest stornia, mniej gładzica, najmniej zimnica. Rodzina ta charakteryzuje się ciałem spłaszczonym i szerokim, z oczami umieszczonymi przeważnie po prawej stronie głowy. Poławia się takim samym sposobem jak śledzie i szprotki. W największych ilościach występuje koło Bornholmu i Rugii, dokąd też nasi rybacy wyjeżdżają na połowy.

W handlu pojawia się w stanie wędzonym.

Niemniejsze znaczenie w życiu gospodarczym posiada dorsz, należący do rodziny wątłuszowatych. Dorasta do 25 kg. wagi i jednego metra długości. Sprzedaje się w stanie wędzonym w konserwach (smarzony w oliwie) a nawet w stanie świeżym.

Najsmaczniejszą (moim zdaniem) jest wędzona makrela, którą poławiają i w naszym Bałtyku. Ryba zgrabna o pięknych barwach, na grzbiecie złocisto-niebieskawa, brzuch srebrzysto-biały, dorasta do $\frac{1}{2}$ m. długości, ma duże znaczenie dla rybołówstwa. Makrele łączą się w olbrzymie ławice. W Bałtyku pojawia się w małych ilościach. Poławia się je sieciami, a także i na wędkę. Spożywa się je w konserwach po uwędzeniu, wędzone, albo jako potrawy ze świeżych ryb.



Węgorz. Któż nie zna węgorza wędzonego, w konserwach lub w stanie świeżym. Jest to ryba dość pospolita w naszych jeziorach i rzekach, lecz nie wszystkim wiadomo jaki tryb życia prowadzi. Powiem tylko, że wędrują do naszych rzek z morza jako bezbarwne przezroczyste węgorzyki nie mniejsze i niegrubsze od zapałki. Żyją i wzrastają w wodach słodkich po to aby za lat kilka lub kilkanście wywędrować znów do dalekich mórz i oceanów a wydawszy potomstwo zginąć.

Węgorza poławia się głównie podczas powrotnej wędrówki do morza w żaki, węcierze bębenki, kosze plecione i t. p.

Mięso jest dość trudno — strawne. Krew zaś węgorza posiada truciznę, zbliżoną do jadu węża, dlatego trzeba być ostrożnym przy sprawianiu tej ryby. Jad ten rozkłada się przy gotowaniu i dla zdrowia jest nieszkodliwy.

Oczywiście największą choć w małych ilościach poławianą, ale najsmaczniejszą z ryb Bałtyku jest łosoś. Jest to ryba morska, na tarło dąży do rzek i strumieni, pokonywując w swej wędrówce nieraz ogromne przeszkody. Bywa też wtedy łapana w sieci i na wędki — bezlitośnie.

Trudno jest wymienić tu wszystkie gatunki żyjące w Bałtyku, wymieniłem tylko te, które posiadają dla nas znaczenie gospodarcze. Przy połowach bowiem wyciąga się wiele innych gatunków nie posiadających znaczenia gospodarczego, ciekawych tylko dla celów muzealnych jak n.p. zając morski, istny potworek i wiele innych.

Wszystkie wymienione wyżej gatunki, jak również i inne, znajdują się w muzeum rybackiem na Helu, które to muzeum zwiedziliśmy bezpłatnie, dzięki właśnie panu profesorowi Diksonowi, za którego też interwencją uzyskaliśmy możność uczestniczenia w połowach ryb na morzu .

(d. c. n.).

CO CZYTAĆ?

„ULICA KOTA RYBOŁÓWCY" — *JULAN FÖLDES* — przełożył z węgierskiego R. Sillei — wydawnictwo Książnicy Atlas — Lwów — Warszawa.

Wojna europejska rzuciła na ludzkość nie tylko tragizm krwi przelanej na wielu tysiącach kilometrów pobojowisk, czy tysięcy hektarów zbiorowych cmentarzysk wraz z paru dziesiątkami uhonorowanych mogił nieznanych żołnierzy, ale spowodowała ciężki okres powojenny, który przydusił ludy kryzysem ekonomicznym. W przeludnionej Europie wywołało to fale emigracyjne tysięcy ludzi.

Głód fizyczny i głód pracy! Gnał ten głód i jeszcze dziś gna nieszczęsne rzesze poszukujących jakiegokolwiek miejsca, gdzie by marny robak ludzki mógł się ukryć w najczarniejszym kącie — byleby zachować się przy życiu.

Ale powojenna Europa wywołała jeszcze inne fale wędrujących, również potężne liczbą, ale ludzi pokrojem, tendencją i zachowaniem innych — uciekinierów politycznych.

Emigracja polityczna była co prawda starego, najdawniejszego pochodzenia. Po wojnie jednak w szeregu państw europejskich zaszły wielkie przeobrażenia polityczne, nowi ludzie, nowe partie opanowały rządy, na miejsce monarchii powyrastały republiki, albo przeciwnie państwa demokratyczne przeobraziły się w dyktatury. A takie przewroty nie dokonywały się bez rozgrywek w kraju. Każda skrajność ma drugi przeciwny biegun polityczny, namiętnie zwalczany, i oto zwycięzca jednego kierunku zmusza do ucieczki jego przeciwników. Przewroty w Rosji, Grecji, Włoszech, Niemiec, Hiszpanii, Austrii dały setki tysięcy a może i miliony ludzi, których pozbawiono ojczyzny. Ci tułacze, bardzo często byli źle widziani i w miejscu chwilowego osiedlenia, jako uciążliwi, kłopotliwi cudzoziemcy, którym przyznano prawo azylu.

Francja zwycięska po wojnie, ale zniszczona pobojowiskami, zburzonymi miastami i wielkim ubytkiem krwi, odczuwała zrazu raczej głód ludzi do pracy, to też powojenna demokratyczna i tolerancyjna Francja była otwarta dla wszystkich. Zdążali do niej Rosjanie po przewrocie bolszewickim, uciekali do niej Włosi po opanowaniu władzy przez faszyzm, dawała Francji emigrantów przeludniona Polska, okropnie okrojone terytorialnie i nagle zubożałe Węgry, nasyłały uciekinierów polityczne rewolucje greckie, hiszpańskie, hitleryzm.

W pierwszym rzędzie te fale emigracyjne chłonął Paryż, bo zawsze każdemu się zdaje, że w takim wielkim mieście łatwiej znajdzie jakąś dla siebie pracę, oparcie, czy też zapomogę — jako ofiara politycznego prześladowania. Przecież tyle komitetów otworzyło się w tym celu, mających swoje centrale w Paryżu. Były tam komitety pomocy dla ofiar komunizmu sowieckiego i komitety pomocy dla socjalistów i komunistów ofiar hitleryzmu, faszyzmu i t. d. Dla wszystkich możność istnienia — o ile to tylko nie zakłócało dobrych interesów politycznych i ekonomicznych Francji.

Temu środowisku emigranckiemu różnych narodowości i pokroju poświęcona jest powieść Węgra Földesa — „Ulica Kota Rybołówcy". Były już powieści, które pokazywały nam zgrupowanych razem ludzi różnych narodowości, ale nie pokazano nam takiego środowiska tych ludzi bez ziemi, bez pracy — i bez uśmiechu szczęścia — jednym słowem ludzi wyrzuconych poza nawias prawa do życia.

Swoiste, a najmniej opisywane tło Paryża daje autor — nie tego od święta, od bogatych turystów, od wielkiej polityki, wielkich afer czy błyskotliwości francuskiej kultury, ale tego szarego, który w zaułkach swoich, takich maleńkich uliczek, jak ta Kota Rybołówcy — 30 metrów długa i dwa kroki szeroka, daje przytułek wszelkiej nędzy materialnej, moralnej, a więc i tym uciekinierom z pod obucha wielkiej polityki i głodu w świecie.

I ten Paryż jest więc kosmopolityczny. Lecz dając obcokrajowcom przytułek, Francuzi bynajmniej nie kwapią się do nawiązywania stosunków z nimi — o tyle tylko, o ile wymaga tego ich interes. Ci cudzoziemcy są zawsze dla nich ludźmi odmiennej psychiki, nieomal jakby z innej planety

Nędza i niedola wspólna zbliża ludzi, uwidoczniony przykład tego w powieści daje nam obraz współżycia wszystkich narodowości i przeciwnych sobie kierunków politycznych, poza wyjątkiem właśnie autochtonów — Francuzów. Przyjaźnią się więc przy stoliku w knajpce i w życiu codziennym, pomagają sobie nieraz naprawdę z serca — węgierska rodzina wyrobnicza Barabasza z eksbankierem rosyjskim Bardichinowym, a ten znów z komunistką fińską, która ma drugiego przyjaciela w emigrancie hiszpańskim — księciu Maura. Socjal-demokrata litewski profesor Liwas to przyjaciel serdeczny a zarazem przeciwnik w dyspucie Bardichinowa; uciekinier przed Musolinim — Meneghetti, arystokrata z pochodzenia, Fiodor Pełczyński, eksrosyjski oficer, Alvarez — anarchista hiszpański, zmieniający się na emigracji z Maurą, Günther — niemiecki docent i inni — oto dodatkowo cała galeria ludzi, którzy przewijają się w powieści wraz z paru Francuzami, których sprawy sercowe czy interesy zazębiły się o to emigranckie środowisko. Być może, że ci wszyscy ludzie o skrajnych przeciwnych poglądach dlatego współżyją ze sobą pokojowo i bratersko tu w Paryżu, a nawet lepiej niż ich narody w Lidze Narodów, no, bo nie mają pola do walki!

Ośrodkiem powieści są Barabaszowie: ojciec — kuśnierz, matka — akuszerka na Węgrzech, a tu, że bez prawa wykonywania swego zawodu, gdy trzeba — praczka paryska i troje dzieci. Najstarsza Anka — zrazu za lat podlotka gospodyni domu, a potem wyrastająca na krawcową i dyplomowaną krojczynię paryskiego magazynu. Brat Anki — Janek — naturalizowany nowy obywatel francuski, korzystający z tego tytułu ze stypendiów, w oczach naszych od lat dziesięciu wyrastający na inżyniera. Wreszcie najmłodsza i najdzielniejsza Klarcia, odbywająca podobną drogę życiową, jak jej brat, — po dyplom lekarski. Ta węgierska rodzina, wygnana z Budapesztu przez nędzę, ciężko walczy o byt myśląc o powrocie do kraju, gdy zmienią się tam warunki życia, gdy uciułają sobie trochę grosza. I na tę rodzinę żyjącą cicho, jak mysz pod miotłą, już parokrotnie wielką pracą i solidarnością dobijającą się do jakiego takiego dobrobytu, spadają raz po raz ciosy z rąk Francji. Gdy na Węgrzech wykrywają wielką aferę podrabiania franków, lub gdy ginie, w Marsylii z rąk Chorwatów król Aleksander i minister Barthou a o wychowanie zamachowców podejrzewany był rząd węgierski, —

to wówczas patriotyzm francuski każe mścić się na tych biednych emigrantach i pozbawia ich pracy. Nowa nieszczęsna tułaczka Barabasza i Anki po pierwszym wyrzuceniu na bruk aż do Argentyny, powrót do Paryża po półtora roku amerykańskiej nędzy. Po drugim znów ci sami, to jest ojciec i najstarsza córka próbują powrotu do Budapesztu, by ponownie z ojczyzny uciec do Paryża, myśląc, że po kilku miesiącach sprawa już przycichła i przyjmą ich z powrotem choćby na gorsze miejsce. I tak się staje.

Mnóstwo tu małych i większych dramatów, komedii nowego typu przewija się na tle szarego, codziennego, bez żadnej większej radości, życia ludzi ciężko zmagających się z przeciwnościami. Słońca w powieści, choć to w słonecznej Francji się dzieje, można powiedzieć, że nie ma. Wizerunki osób są raczej szkicowane.

Powieść przewija się w przeciągu lat kilkunastu, gdyby pisana była stylem cedzonym dzień po dniu „kronik rodzinnych" urosłaby do kilku tomów, autor „Ulicy" skonstruował ją na 300 stronicach. Dał nam film ważniejszych przeżyć, wypadków i dróg psychicznych. Scenka za scenką przewijają się migawkowo jednym ciągiem, choć w odstępach czasu. Autor daje czasem skróty, a czasem zapowiedź, może niepotrzebnie tego co będzie. Czyta się interesująco, bo i tok życia w powieści jest szybki i dobry styl przekładu — krótkimi, urywanymi zdaniami — temu współdziała.

Trzeba nadmienić, że Ulica Kota Rybołówcy na Międzynarodowym Konkursie Literackim w Londynie zdobyła pierwszą nagrodę 4.000 £ (± 100.000 zł.). Odmienne tło i oryginalny przekrój najmniej znanego narodom środowiska wydziedziczonych — obok walorów literackich musiały pociągnąć jury.

J. M.



KRONIKA LEŚNA

Przejęcie lasów państwowych w okolicach Gdyni przez zarząd miejski polskiej stolicy morskiej zapowiadały w ub. m. niektóre pisma gdyńskie Wynikać to miało z decyzji, jakie miały zapaść na konferencji w sprawie przyszłości Gdyni, odbytej w tym mieście 24 ub. m. pod przewodnictwem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, a przy udziale Wicepremiera inż. Kwiatkowskiego, Ministra Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego i innych. Jak się dowiadujemy była omawiana na konferencji sprawa przekazania miastu leśnictw Chylonia i Witomino, położonych w pobliżu Gdyni, o obszarze 1.700 ha, decyzje jednak w tej sprawie zapaść nie mogły, gdyż wymaga to drogi ustawodawczej. Należy mieć nadzieję, że jakikolwiek będzie zarząd tych lasów, utrzymana zostanie zasada ochrony ich jak najdalej posuniętej — właśnie ze względu na bliskość rosnącego z miesiąca na miesiąc już teraz 110 tysięcznego miasta portowego, ośrodka panowania techniki, który wymagać będzie zapewnienia mieszkańcom wypoczynku pośród nie parkowej, a wolnej przyrody leśnej. W szczególności klejnot przyrody polskiego wybrzeża, Kępa Radłowska, która już przez Niemców w roku 1910 — mimo, że posiadali wybrzeża morskiego wielekroć więcej od nas — uznaną została za nienaruszalną — musi być w całości zachowana jako Nadmorski Park Narodowy.

Ruch służbowy w służbie Ochrony Lasów. Przyjęci zostali do służby przygotowawczej jako praktykanci techniczno-leśni: w województwie białostockim — inż. R o m u a l d O s t r o w s k i, w woj. krakowskim — inż. W ł o d z i m i e r z A i c h m ü l l e r, w woj. lubelskim — Z y g m u n t Z o b c z y ń s k i, w woj. lwowskim — inż. K a z i m i e r z S z y m a ń s k i, w woj. poleskim — inż. H e n r y k P a w ł o w s k i, w woj. pomorskim — inż. Z b i g n i e w O g r o d z k i, w woj. wileńskim — inż. P i o t r K r a s e w i c z, w woj. wołyńskim — inż. R o m a n N a t u r s k i. Przeniesieni zostali: inż. S t a n i s ł a w B i e l s k i z Łucka do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, inż. J ó z e f C h o l e w a z Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie (nadl. Kowal) do Urzędu Wojewódzkiego w Nowogródku. Zwolniony ze służby: inż. M i e c z y s ł a w S w i e r c z e w s k i w Urzędzie Wojewódzkim Krakowskim.

Drewno olszowe w Polsce, zyskuje coraz bardziej na cenie, o czym świadczy coraz oszczędniejsze jego wyróbka. I tak w lasach państwowych odsetek drewna użytkowego olszowego wzrósł z 21% w 1934/35 (78 tys. m³) na 41% (129 tys. m³) w roku 1936/37. Niezawodnie w związku z tym mogło nastąpić zmniejszenie ograniczeń wywozu drewna fornierowego tego gatunku przez wprowadzenie jednolitego cła wywozowego w kwocie 12 zł od tonny zamiast 60 zł — poza niewielkim kontyngentem ulgowym.

Wywóz tarcicy miękkiej w pierwszych pięciu miesiącach bieżącego roku zmniejszył się z 310 tys. tonn w roku ubiegłym do 280 tys. ton w roku bieżącym, na co wpływ miało obniżenie się o 30 tys. t. wywozu tarcicy świerkowej i jodłowej.

Kopalniaki na rynku krajowym i zagranicznym utrzymują się ciągle w cenie, na co wpływa ciągle duże zapotrzebowanie wyrażające się zwiększonym eksportem.

Wywóz drewna drogą wodną, przez Gdańsk, wzrasta widocznie. Pierwsze półrocze bieżącego roku wykazuje wzrost wywozu drewna (łącznie z tranzytem) przez port gdański o 120 tys. tonn w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Wprowadzenie motorów opalanych drzewem popiera energicznie rząd niemiecki. W związku z tą akcją wydano w Niemczech szereg zarządzeń ustalających prócz warunków zwolnienia z cła motorów opalanych drewnem, także zarządzenia — przewidujące premie przy zmianie motorów benzynowych na gazogeneratory. (Holzmarkt z dn. 20.VII — 1937).

III-cia Międzynarodowa konferencja w sprawie propagandy drewna odbyła się w ub. miesiącu w Paryżu. Na konferencji omówiono: 1. Metodykę propagandy drewna, 2. Zabezpieczenie drewna przed szkodnikami, 3. Motory opalane drewnem, 4. Dalsze uszlachetnianie drewna i 5. Ustalenie wytycznych do międzynarodowej współpracy nad propagowaniem używania drewna. (Internationaler Holzmarkt z dn. 22 lipca 1937).

PRZEGLĄD CZASOPISM

Łowiec Polski (Nr. 22 z 1 sierpnia 1937): W ł a d y s ł a w Z a b i e ł ł o: „O r g a n i z a c j a t u r y s t y k i m y ś l i w s k i e j w P o l s c e i w y t y c z n e z t y m z w i ą z a n e". Sprawa wykorzystania łowieckich

bogactw kraju w kierunku pobudzenia ruchu turystycznego z zagranicy stała się w ostatnich latach tematem ożywionych dyskusyj. Z inicjatywy Polskiego Związku Łowieckiego w wyniku tych dyskusji powstała nowa placówka pod nazwą Referatu Łowieckiego, która zacznie swoją działalność przy Lidze Popierania Turystyki w porozumieniu z Dyrekcją Naczelną Lasów Państwowych i Polskim Związkiem Łowieckim. Z ważniejszych zadań Referatu musi się stać troska o stworzenie kartoteki łowisk państwowych i prywatnych, które gotowe są do urządzenia polowań na określone gatunki zwierzyny, oraz dążenie do usystematyzowania i ujęcia w dogodne ramy wszystkich spraw formalnych, związanych ściśle z przyjazdem myśliwych zagranicznych do Polski. Po za tym otwiera się również wdzięczne zadanie przed Referatem Łowieckim dopomożenia myśliwym do uzyskania zniżek kolejowych. inż. W. Lindemann: „Zwierzostan w lesie, a bydło". Jednym z głównych warunków należytego, pomyślnego rozwoju zwierzostanu jest odpowiednie siedlisko. Zachowanie spokoju w rewirze — stanowi elementarny warunek racjonalnego łowiectwa. Obecność pasącego się bydła sprzyja opuszczaniu łowisk przez zwierzynę. Bydło odbiera jej naturalny pokarm i wszechstronnie narusza równowagę zespołu biocenotycznego, co w konsekwencji prowadzi do zanikania lasu. Chcąc racjonalnie gospodarować na łowisku, musimy przestrzegać zasady: „Gdzie chcesz utrzymać zwierzostan w lesie, tam niema miejsca dla bydła".

Inż. Walery Maryański: „Samowystarczalność w dziedzinie strzelectwa" W dziedzinie sportu strzeleckiego i myślistwa uniezależniliśmy się od zagranicy, wyrabiając doskonałe prochy myśliwskie, dobre łuski śrutowe, śrut i przybitki. Niewyrabiamy dotychczas kapiszonów myśliwskich typu *Gevelot*, stanowiących jedną piątą wartości naboju śrutowego. Dla oceny sytuacji autor przytacza dalej zużycie roczne gatunków amunicji cieszących się największym zapotrzebowaniem: amunicji śrutowej i amunicji t. zw. sportowej, a następnie omawia przyczyny braku krajowej produkcji kapiszonów do nabojów myśliwskich. Redakcja „Łowca" wyrażając uznanie autorowi tego artykułu za tendencję w nim podkreśloną, uważa jednak za niezgodne z rzeczywistością cyfry jakimi autor operuje oraz szczegóły informacyjne dotyczące importu i produkcji krajowej. Ponieważ artykuł ten jest przez autora przeznaczony do dyskusji, redakcja rezerwuje sobie odpowiedź, wyjaśniającą stan faktyczny.

W. Marr: „Styl i praca legawego psa". Wszystkie psy każdej rasy pod względem stylu dzieli autor na 4 kategorie: 1) które cały czas pracują złym stylem; 2) które wykazują dobry styl dopóki szukają zwierzyny, od chwili jednak, gdy podjęły odwiatr zwierzyny, pracują znacznie mniej stylowo; 3) które szukają bez jakiegokolwiek stylu i dopiero, gdy podejmą odwiatr zwierzyny, przeobrażają się w to, co nazywamy „psem pracującym dobrym stylem" i 4) które całą swą pracę od puszczenia, aż do końca wykonują pięknym charakterystycznym stylem. Po tym podziale autor charakteryzuje poszczególne kategorie psów. Ocena za styl jest zdaniem autora najlepszym wskaźnikiem ogólnej sumy walorów psa legawego i ma największe znaczenie dla hodowcy.

Życie Rolnicze (Nr. 30 — 24. VII. 1937). Inż. A. Grabowicz: „Cenne drzewa miododajne". Odmiany te — to klon syberyjski — *(Acer ginnala)* i klon tatarski *(Acer tataricum)*. Po omówieniu morfologii i wymagań tych gatunków autor ocenia je jako źródło nektaru dla pszczół. *D. S.*

NOWE KSIĄŻKI

Janusz Królikowski — Pastwiska podgórskie Tatr i Beskidów Zachodnich w świetle b. austriackich ksiąg gruntowych. Warszawa 1936 (Prace Zakładu Hodowli i Żywienia Zwierząt Domowych S.G.G.W. Nr. 43), str. 46. Praca ta winna mieć inny tytuł. Skoro się bowiem ją weźmie do ręki, oczekuje się suchych i nudnych zestawień, które cechują księgi gruntowe. Tymczasem praca jest bardzo żywa, oparta o schemat podziału własności pastwiskowych według ksiąg gruntowych, ale operująca urozmaiconym materiałem przyrodniczym (analizy roślinności hal i polan) oraz gospodarczym (stan zagospodarowania względnie wyniszczenia pastwisk i łąk tatrzańskich i zachodnio-beskidzkich). Na niewielu stronach tej pracy zawarto wiele rzeczowego materiału, a że język jest potoczysty i żywy (jedno szwankuje — brak dobrej korekty) — uzyskuje się bez wysiłku dobry obraz stosunków pastwiskowych w omawianym rejonie. Leśnika może cieszyć wybitnie pozytywne ustosunkowanie do lasu i gospodarki leśnej — jak to zresztą jest powszechne za granicą — wyrażające się w uznaniu konieczności rozgraniczenia tej gospodarki i pasterstwa, jako leżącego w interesie obydwu dziedzin. To objaw, niestety, rzadki pośród sfer naszych hodowców zarówno teoretyków jak praktyków. Zamiast położenia nacisku na podniesienie poziomu gospodarki pastwiskowej na terenach jej przez przyrodę przydzielonych, walczy się z leśnikami o przepaski w lesie, wyciągając argumenty patetyczne z arsenału obrony państwa (wełna na kożuchy i mięso na konserwy!) Dlatego warto, zachęcając Czytelników interesujących się parsterstwem górskim do przeczytania całej książki, przytoczyć końcowe konkluzje Autora co do zadań jakie leżą przed gospodarką pasterską w Tatrach. „Przede wszystkim przestać rozdrabniać wśród członków rodziny „kawałki" parceli hal i polan. Racjonalne użycie sztucznych nawozów i nawozów naturalnych przez rozrzucenie t. zw. łajniaków (a nie zwożenie w doliny!). Niszczenie chwastów, zbieranie i usuwanie o ile możności kamieni, które posłużyć mogą do budowy zapór tworzących się po wiosennych lawinach i deszczach usypisk i piarżysk na stokach hal. Podsiewanie trawami aklimatyzującymi się i zadarniającymi, przestać koszarować w jednym miejscu zarówno owcami jak i bydłem; ten sposób sprzyja tylko zachwaszczaniu miejsc postoju inwentarza, wyrastają bezwartościowe rośliny w rodzaju szczawiu, pokrzyw itd. Bydło i owce trzymać na noc w budynkach pod dachem, zbierać kał i mocz do zbiorników. Rozcieńczone wodą odchody wywozić na hale beczkowozami lub rozlewać pompami. Dbać o zbocza hal, nie pozwalać na zbyt energiczne wypasanie, zwłaszcza owcami, a dążyć do wypasania rejonowego na sposób bawarski lub alpejski, zarzucić wypasanie przez cały okres wegetacji na jednej parceli. Trzymać tylko taki inwentarz, który może być wykarmiony bez szkody dla niego jak i roślinności. Spółki powinny organizować kursy i pogadanki z zakresu pasterstwa wysokogórskiego. Przeprowadzić aklimatyzację mieszanek traw i organizację racjonalnej przeróbki mleka.

...Sprawą samej organizacji pasterstwa tatrzańskiego i jego podniesienie gospodarczego powinny się zająć organizacje rolnicze.

Musi się nareszcie wyjść z tego chaosu gospodarczego i nie dać sposobności głoszenia opinii przez obcych znawców gospodarki pastwiskowej, którzy jak np. prof. Spann pisze o halach Karpat i naszej na nich gospodarce krótko, a bardzo wymownie: „dort gibt es nichts zu lerner".

MALUTKA ROCZNICA

Blisko rok temu, grupa leśników ziemi Siedleckiej, z inicjatywy swego Szefa, udała się w odwiedziny do kolegów lwowskich.

Z pobytu tam wycieczka odniosła miłe wrażenie, które znalazło swój wyraz w przemówieniach pożegnalnych.

Lecz po za nutą serdeczności, brzmiała szczera chęć widzieć za rok kolegów - gospodarzy w charakterze naszych gości.

Echem tych pragnień jest doba obecna, co też, niech nam wolno będzie o tym przypomnieć. *B. Z-i.*

Z KRAJU

UROCZYSTOŚĆ KRAKOWSKA I PRZEMÓWIENIE NACZELNEGO WODZA.

8 sierpień w Krakowie zgromadził liczny zjazd legionistów — tych, którzy w wojsku dziś pozostają i tych obecnie w cywilu. Przebieg Zjazdu był zgodny z programem z wyjątkiem mar zu na Sowiniec, który odwołano z uwagi na niepogodę.

Przemówienie, które wygłosił Marszałek Śmigły - Rydz na Błoniach (transmitowane było przez radio), ma tak wielkie znaczenie dla naszych ogólno - społeczno narodowych stosunków, że je w całym brzmieniu przytaczamy:

KOLEDZY!

Witam wasz zjazd. Zbiórka w rocznicę 6 sierpnia stała się naszym zwyczajem, uświęconym wieloletnią tradycją Była ona zawsze manifestacją żołnierskiej przyjaźni Ta przyjaźń powstała i rozwijała się wśród wielkich zdarzeń historycznych, tych, które stały się podstawą innego wyglądu politycznego Europy i głębokich przemian światopoglądowych i duchowych już nie tylko Europy, ale całej ludzkości.

Wśród gromów, przelatujących z jednego krańca Europy w drugi, wśród błyskawic, oświetlających milionowe bitwy narodów, rzucających blaski na naszą niewielką ówczesną gromadę, wyrosła piękna płonka żołnierskiej przyjaźni. Zakwitła ona na wspólnocie żołnierskiej doli, gdy w drodze do niepodległej Polski wspólne trudy i niebezpieczeństwa były próbą naszej miłości ojczyzny i tej przyjaźni żołnierskiej. Ona też była zawsze uzasadnieniem naszych zjazdów, szczególniej w ostatnich latach życia Komendanta. Najwyższym zaś i najpodniośleljszym akcentem tych zjazdów był zawsze hołd dla Komendanta bez względu na to, czy był On z nami, czy Go z nami i wśród nas nie było. Był to najwyższy i najpodnioślejszy akcent, bo był to hołd dla Twórcy niepodległej ojczyzny, od Którego postaci bił wielki styl dokonanych przełomowych spraw Polski, na Którego czole, najwynioślejszym spośród wszystkich polskich czół, chmurzyła się najwyższa troska, jaśniała najtwardsza decyzja. Oddanie dziś tego hołdu Komendantowi jest i w czasie tego zjazdu najwyższym i najbardziej podniosłym akcentem. Dla oddania tego hołdu razem z Wami przybyłem tu i to poza tym dawnym motywem żołnierskiej przyjaźni było przyczyną mojego przybycia.

Ale wykorzystam tę sytuację, że mam tak licznych zebranych przed sobą kolegów, którzy wyszli już z czynnej służby wojskowej i są czynni w życiu cywilnym, aby im powiedzieć kilka słów.

Koledzy!

Wiadome Wam jest, że świat dziś przeżywa przejmujące dreszcze. Rodzi się głęboki niepokój o przyszłość, a równocześnie wrą wszędzie zabiegi i usiłowania, aby w tę przyszłość iść w jak najlepszej i najsilniejszej postawie i formie.

Każde państwo robi to na swój sposób. Każde robi to, co uważa za najrozsądniejsze, albo robi to, na co je stać. Czy Polska może pozwolić sobie na niemyślenie o przyszłości? Czy Polska jest otoczoną wyspą, której brzegów strzegą jakieś nadprzyrodzone potęgi, a wobec tego wolno Polakom pozwolić sobie na harce bezpłodnych swarów i doktrynerskich sporów? Polska ma dziesięciokroć więcej do zrobienia. Liczne pokolenia zaborców żyły i kładły się do grobu z katechizmem unicestwienia wszystkiego co polskie. Liczne pokolenia Polaków umierały, nie mogąc wydźwignąć siły Polski. Tym większe nasze zadanie. Musimy podnieść całokształt życia Polski na inny, wyższy styl.

Nie jestem pesymistą, Koledzy, daleki jestem od wyrzekania. Niemniej musimy stwierdzić, że mimo olbrzymiego dorobku naszych lat powojennych, jesteśmy jeszcze w wielu dziedzinach prymitywem. Pochodzi to stąd, że w tym czasie, gdy inne państwa przeżywały największy rozwój, myśmy państwa nie mieli. Z tego prymitywu musimy wyjść, o ile Polska ma być istotnie wielkim państwem.

A jak wyjść?

1) Mieć silną, dobrą armię, która by gwarantowała pokój zewnętrzny.

2) żelazną, twardą, bezwzględną ręką utrzymać ład, porządek, pewność jutra i bezpieczeństwo w naszym życiu wewnętrznym,

3) mając spokój zewnętrzny i spokój wewnętrzny, skonsolidować zwarty ideowo, karny zespół tych ludzi, którzy już mają dość krętych i zatęchłych dróg własnych najrozmaitszych ghett, albo tych, którzy młodzi wchodzą w życie, którzy chcą dla Polski pracować i którym na Polsce zależy.

Komu na Polsce zależy i kto nie ma głowy oczadziałej doktrynerstwem, ten na pewno łatwo porozumie się co do zasad ideowych.

Tym zespołem ludzi przerobić ewolucję i zmianę psychiki polskiej. Tym zespołem ludzi zacząć pracę podniesienia na szczebel wyższy życia Polski jako państwa — i życia każdego Polaka

Naturalnie mówię to w wielkich skrótach, dlatego może się wydawać to zbyt proste Ale, Koledzy, wielkie rozstrzygnięcia są proste zawsze. Ja wierzę, że to zostanie dokonane, bo wierzę w Polskę.

Ludzie przekonają się, że ten prosty właśnie sposób da im więcej, aniżeli chimeryczne, fantastyczne doktryny, które nie dotrzymują swych przyrzeczeń, albo też dają mordownię, dają bratobójcze walki i jeszcze większą nędzę.

Wierzę, że znajdzie się zespół takich ludzi w Polsce. Gdyby w dobrą, rzetelną pracę włożono tę energię, pomysłowość, entuzjazm, a nawet ofiarność, którą się wkłada w spory, w podkopywanie, w judzenia, to jakże inaczej Polska by wyglądała. Ale jestem głęboko przekonany, że znajdzie się sposób, aby tych, którzy chcą judzić, którzy ciągle swary w Polsce chcą utrzymywać, aby tych ofiarników przekonać, że czas z tym skończyć.

Czas, Koledzy, w Polsce wprowadzać stosunki, oparte na prawdzie. Nadszedł czas podnieść przyłbicę, odrzucić wszelki fałsz. Jestem głęboko przekonany, że wśród Was w obozie legionowym ta przyjaźń, która zrodziła się w bezpośrednim sąsiedztwie śmierci, istnieje i dziś, a wszelki fałsz będzie odrzucony.

Po tej mowie, w której zawarty apel o bratnie zespolenie się w pracy dla Ojczyzny, bez fałszu, bez wzajemnego judzenia się — oby trafił do sumień narodu, odbyła się defilada przed Wodzem Naczelnym. Prowadził ją gen. Kasprzycki, członkowie Rządu — legioniści szli w szeregach swych dawnych pułków.

Po defiladzie, na Wawelu poczty sztandarowe złożyły wieńce. Najprzód złożył Marszałek Śmigły - Rydz wspaniały wieniec z napisem: „Komendantowi — XIV Zjazd Legionistów", a potym delegacje Armii z napisem: „Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu od polskich sił zbrojnych". Po bytności na Wawelu formacje pułkowe obiadowały każda oddzielnie. Marszałek Śmigły-Rydz wziął udział w obiedzie 1 pułku piechoty legionowej, którego był dowódcą, premier gen. Składkowski obiadował ze swymi kolegami pułkowymi koło dworca. Wspominano dawne boje, dawne czasy, śpiewano piosenki legionowe. Marszałek odjechał o godz. 15 do Warszawy.

ŚWIĘTO STRZELCA W WARSZAWIE

Warszawa w ten dzień też miała uroczystości związane z czynem sierpniowym. Były to uroczystości Związku Strzeleckiego, który organizuje zawsze, w dniu historycznym przemiany Związku i Drużyn Strzeleckich na Legiony polskie, specjalne obchody dla podkreślenia, że jest wierny tradycji dawnego strzelca i że obok Armii gotów jest na wezwanie Ojczyzny.

W r. obecnym zarządzoną została koncentracja oddziałów Związku wysyłanych przez wszystkie okręgi Polski. Zebrało się tym sposobem koło 7000 strzelców w stolicy, którzy po mszy polowej na stadionie Wojska Polskiego przy ul. Łazienkowskiej przedefilowali przed insp. armii gen. Norwid - Neugebauerem, reprezentującym Naczelnego Wodza, prezesem Zw. Strz. Fr. Paschalskim i komendantem głównym ppłk. Frydrychem. Defilowały więc oddziały pieszo i na motocyklach, szły strzelczynie w strojach regionalnych. Całość wypadła wspaniale, czemu wyraz dał w oświadczeniu gen. Norwid-Neugebauer.

Po tej koncentracji wojskowej oddziałów reprezentujących pół milionową rzeszę strzelecką miał miejsce walny zjazd Zw. Strzeleckiego dla omówienia różnych prac programowych, sprawozdań itp. Dorobek dotychczasowy Zw. Strzel. wyraża się 371331 zdobytych odznak strzeleckich, utworzeniem: 4277 własnych świetlic, 151 domów strzeleckich, 2723 bibliotek wiejskich, 8167 zespołów świetlicowych, 2040 zespołów przysposobienia rolniczego, 960 klubów strzeleckich. 11558 sekcyj sportowych. Cyfry te są naprawdę imponujące.

Zjazd odbywał się w sali Rady Miejskiej w stolicy z udziałem 500 delegatów z całej Polski. W pierwszym dniu obrad na Zjazd przybył Naczelny Wódz, który w odpowiedzi na powitalne przemówienie prezesa Związku Paschalskiego odpowiedział krótkim przemówieniem wskazując na uzależnienie wielkości wykonanej pracy od włożonego w to wysiłku umysłowego i fizycznego.

Na zjeździe tym ogłoszona została deklaracja o współpracy Związku Strzeleckiego ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego celem wspólnego wychowywania młodego pokolenia do zadań obrony państwa i dla podniesienia stanu kultury.

Parę dni wcześniej nastąpiło połączenie Związku Młodych Pionierów ze Zw. Strzeleckim, co ma charakter wstąpienia Pionierów do Związku.

ZE ŚWIATA

WOJNA JAPOŃSKO - CHIŃSKA

Zatarg Sowietów z Japonią o napad na konsulat sowiecki w Tientsinie przez białogwardzistów rosyjskich w asyście japońskich żołnierzy został zlikwidowany. Początkowo Japonia odrzuciła protest sowiecki, „jako ciężką zniewagę" wojska japońskiego, które w tego rodzaju najściach nie mogło brać udziału, a za rzekomych białogwardzistów odpowiedzialności nie przyjmuje, zwłaszcza, że to się działo w dzielnicy chińskiej, strzeżonej przez policję chińską. Po paru jednak dniach Japonia o tyle „złagodniała", że sekretarz ambasady japońskiej w Pekinie wyraził kierownikowi konsulatu sowieckiego w Tietsinie wyrazy ubolewania z powodu napadu na konsulat przez nieznanych sprawców, dodając, że w Tientsinie wojska japońskie były tak wówczas nieliczne, że nie mogły zapewnić ładu publicznego w okręgu, w którym znajduje się konsulat sowiecki. To „ubolewanie" dowodzi, że Japonia nie chce zaostrzać sytuacji, mając dosyć kłopotów z Chinami.

A kłopoty są duże, bo całe Chiny łącznie z Chinami komunistycznymi szykują się na potęgę do wojny, tak, że mimo ciągłych depesz o jeszcze przewidywanej akcji dyplomatycznej ambasadora japońskiego Kawagoe (stosunku dyplomatyczne jeszcze nie są zerwane!) i wysiłków Europy (poza Sowietami!) nie da się jej uniknąć.

Chiny komunistyczne zgłosiły całą swoją armię, tak często walczącą z Chinami nacjonalistycznymi, do dyspozycji Nankinu. Zapewne sowieckie pośrednictwo dużo tu zrobiło. Pięć dywizji „czerwonych" chińczyków opuściło już swe obozowisko w prowincji Kansa i szybkimi marszami zdąża do prowincji północnych Szansi i i Suei Yuan, by zając linię frontu wyznaczoną przez Czang-Kai-Szeka. Armia czerwona jest też dobrze, jak dywizje Nankinu, wyposażona w nowoczesne uzbrojenie, dostarczone przeważnie przez Sowiety. Liczbę wojsk chińskich trudno określić (tak jak i ludność Chin!) w każdym razie sięga ona do 1½ miliona żołnierza przy tym dobrze, to znaczy nowocześnie uzbrojonych, jest od 400 do 500 tysięcy, a reszta w broń przestarzałą.

Prócz tego inny charakter mają wojska zależne ściśle od Nankinu a inne — wojska terytorialne poszczególnych prowincji, mniej karne i wyćwiczone. Tak czy owak nieprzebrana ilość ludności w Chinach, przy ogromnym terytorium, dwadzieścia kilka razy większym niż Polska, przedstawia trudny teren dla zwycięskiej, szybkiej kampanii. Chiny prowadzą u siebie wojnę domową z małymi przerwami już dobrych kilkanaście lat, tak że stała się ona rzeczą zwyczajną. Rozstrzygnie tu tylko albo trudność dostawy broni i amunicji na wielką skalę z Sowietów (trochę i z innych państw), albo nowa jaka zdrada chińskich generałów, o co, jak się już przekonaliśmy nie trudno.

Sytuacja wojskowa obecnie przedstawia się w ten sposób, że liczbę wojsk chińskich skoncentrowanych w Chinach północnych obliczają Japończycy na 300.000, określając cyfrę wojsk swoich na linii Pekin — Tietsin na 60.000. Narazie frontu ciągłego jeszcze niema, mają miejsce tylko lokalne bitwy w punktach strategicznie ważnych. I tak toczy się bitwa pod Nankau, posiadanie którego jest ważne z uwagi na obronę Pekinu i przewidywany atak japońskiej armii na Kałgan, jako przedłużenie linii Tientsin — Pekin. Lotnictwo japońskie jest ciągle bardzo czynne, loty wywiadowcze i bombardowanie transportów chińskich, psucie linij kolejowych jest w pełnym toku.

Równocześnie z tą działalnością wojenną na terenie Chin Północnych, na terytorium Chin pozostałych odbywa się jeszcze pokojowe emigrowanie Japończyków do portów chińskich, a stamtąd statkami do Japoni i odwrotnie Chińczycy masowo wyjeżdżają z Japonii do swej ojczyzny. Okazało się przy tym, że w japońskich uniwersytetach studiowało kilka tysięcy Chińczyków, wszyscy oni teraz wracają, by wstąpić do wojska. Koncesje japońskie (dzielnice) w miastach portowych Chin są chronione przez okręty wojenne japońskie.

Niezwykłość stosunków wojenno - pokojowych w Chinach ilustruje nowy zatarg w Szanghaju o zabicie przez żołnierzy chińskich oficera i marynarza japońskiego w czasie przejazdu przez międzynarodową dzielnicę w pobliżu lotniska.

Padło już kilkanaście tysięcy zabitych na polach bitew, ale to okazało się było „lokalną rozgrywką", tymczasem zabicie dwóch ludzi w Szanghaju już po tych bitwach rozrosło się do wielkiej oddzielnej historii i oddzielnych dyplomatycznych rozmów. Ciała oficera i marynarza wydano Japończykom, a prócz tego dwa komunikaty oświetlające z dwóch stron zajście, wreszcie Japonia po debatach, jak na to zareagować wysłała do Szanghaju eskadrę okrętów, tak że dziś na redzie stoi 14 okrętów wojennych japońskich, a w pobliżu Szanghaju na redzie portu Wu - Sung — 20 okrętów. Niech padnie strzał, a w Szanghaju i koło niego stoi cała armia chińska, a wówczas przemówi artyleria okrętów. Do Szanghaju przybywają teraz i okręty wojenne różnych mocarstw dla ewentualnej ochrony swoich obywateli.

Rząd Chiński przenosi swoją siedzibę z Nankinu do Hankou, gdyż Nankin zabliśko Szanghaju i przy wielkiej rzece Jang-Tse-Kiang łatwo mógłby dostać się w sferę wojenną. Ale narazie, choć krew się leje, jeszcze nie padło oficjalne wypowiedzenie wojny.

HISZPANIA

Na drugim terenie walk nie było w ubiegłych dniach tygodnia działań na większą skalę. Ofensywa w Aragonii powstańców trwa nadal, ale w wolniejszym znacznie tempie, w każdym razie prawie cała prowincja Cuenca znajduje się w rękach narodowców. Komunikat gen. Franco podaje o poddaniu się 2000 milicjantów w Sierra Carbonera. Prócz tego komunikaty obu stron mówią o lokalnych natarciach w różnych punktach przy czym i jedni i drudzy podają wysokie straty u przeciwnika.

Na wodach hiszpańskich na 3 statki handlowe: angielski, francuski i włoski wykonały atak znów samoloty hiszpańskie, co do których zachodzi spór czy to były samoloty powstańcze, czy strony czerwonej. Anglicy wnieśli nawet protest do gen. Franco na mocy znaków orientacyjnych na samolotach, lecz powstańcy oświadczyli, że ich samoloty w tym czasie nie były wysyłane. Zwłaszcza, że napaści uległ i statek włoski.

SPRAWA PALESTYNY

Kwestia palestyńska jest ciężką do rozwikłania dla wszystkich zainteresowanych i każde nowe rozwiązanie spotyka sprzeciw. I rzeczywiście jak pogodzić interesy autochtonów — arabów uważających Palestynę za jedną z kolebek swoich i napływowych żydów powołujących się na prawa historyczne, na deklaracje Balfoura po wojnie i na życzenie tych państw europejskich, które by rade odstąpić swoich obywateli żydowskiej narodowości „Ziemi obiecanej". Projekt angielski podziału nie zadawala nikogo. Żydzi dostając państewko o powierzchni 6000 km^2 byliby skazani przez swoją słabość i terytorialną i liczebną na ciągłą obawę arabskich napadów a przytem była by to tylko miniatura państwa żydowskiego, o jakim syjoniści marzą. Arabowie nie chcą się znów wyrzekać niczego, choć gospodarować sami nie potrafią, ale ruch panarabski dąży do zjednoczenia wszystkich Arabów aż po Turcję i Egipt z dwuch stron, a tu im tworzą klin żydowski. Dla państw znów takich jak Polska i Rumunia, chcących pozbyć się ile tylko się da Żydów, takie państewko Palestyny oznaczałoby koniec rachub na emigrację żydów.

Do tych wszystkich niezadowoleń, co najdziwniejsze, przyłączyła się administracja angielska Palestyny, kwestionując włączenie Galilei do państwa żydowskiego, coby nasunęło poważne trudności przy przesiedlaniu Arabów stamtąd do Transjordanii (Arabowie palestyńscy wogóle nie chcą być dołączeni do Transjordanii, gdyż książe Abdullah, emir Transjordanii jest dość zależny od Anglii).

To też gdy sprawa podziału Palestyny wpłynęła na posiedzenie Izby Gmin, wywołała ożywioną dyskusję za i przeciw projektowi. Minister kolonii Gore, broniąc projektu komisji brytyjskiej, stwierdził, że ani Palestyna na zachód od Jordanu nie była obiecywana kiedykolwiek Arabom, ani też lord Balfour w słynnej swej deklaracji nie przyrzekał całej Palestyny Żydom.

Opozycja w Izbie była jednak tak silna przeciwko temu projektowi niezadawalającemu nikogo, (były nawet głosy radzące, by Anglia swój mandat palestyński oddała Lidze Narodów, skoro nie może dać sobie tam rady), że w końcu rząd uzgodnił swe stanowisko z parlamentem — odroczeniem całej sprawy na później, po wypowiedzeniu się Ligi Narodów, boć Palestyna nie jest zagadnieniem obchodzącym samą tylko Anglię. A że wśród państw europejskich (w pierwszym rzędzie Polska) aprobaty — projekt brytyjskiej komisji nie znajdzie, zapewne więc pójdzie do kosza.

Komisja mandatowa Ligi Narodów obradowała nad programem swych prac. Po wymianie zdań komisja uznała, że zadanie jej polegać powinno na zbadaniu spraw obecnej administracji Palestyny, na ustaleniu, czy posiadana przez komisję dokumentacja jest wystarczająca i wreszcie na wskazaniu Radzie dobrych i złych stron poszczególnych możliwości rozwiązań zagadnienia palestyńskiego.

Komisja uchwaliła przyjąć jako podstawę do dyskusji raport o administracji Palestyny za r. 1936. Komisja zbada również złożone jej petycje w sprawie rozruchów oraz propozycje komisji królewskiej. A w samej Palestynie wielki mufti Jerozolimy, a więc głowa mahometan palestyńskich kryje się w murach meczetu przed policją angielską, która dostała nakaz aresztowania jego za wrogą akcję przeciw podziałowi.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

WIADOMOŚCI Z TERENU

CHROŚNO

Koło Chrośno P.W.L. zaprasza Koła z rejonu Zarz. Okręg. w W-wie do wzięcia udziału w organizowanych przez siebie Zawodach Strzeleckich. Poniżej podajemy wyciąg z regulaminu Zawodów:

1. Termin i miejsce zawodów:

Zawody odbędą się 29 sierpnia b. r. w N-ctwie Chrośno na Strzelnicy Małokalibrowej P.W.L. i Z.S. w Grotnikach. Dojazd do st. kol. Grotniki (na linii kol. Łódź — Kutno). Pociągi odchodzą z Kutna o godz.: 5.40, 6.18 i 8,42; z dworca Łódź Kaliska: 7.15 i 8.40; ze Zgierza o godz. 7.24 i 9.02. Na stacji oczekiwać będą przewodnicy:

2. Uczestnictwo:

W zawodach mogą brać udział zespoły i poszczególni zawodnicy Kół P.W.L. położonych w rejonie Zarz. Okręg. P. W. L. w W-wie. Każde Koło może zgłosić zespół złożony z dowolnej ilości rzeczywistych członków Koła (bez względu na zajmowane stanowisko w adm. l.). Dla obliczenia wyników o nagrody zespołowe brane będą pod uwagę wyniki osiągnięte przez 3 najlepszych zawodników z każdego Koła.

3. Konkurencja:

Zawody z broni małokalibrowej (cal. 22 b. z.) — strzelanie Kbk. s. 4 odległość 50 metrów, tarcza 10-pierścieniowa 20×14 cm. Każdy z zawodników strzela z 3 postaw: stojącej, klęczącej i leżącej — z każdej postawy oddaje po 1 serii po 10 strzałów — czas strzelania na każdą serię po 8 minut — przed rozpoczęciem strzelania na wynik zawodnik oddaje 9 strzałów próbnych. Ilość punktów możliwych do osiągnięcia przez zawodnika 300, przez zespół 900. Wynik każdego strzału próbnego i liczonego będzie pokazywany przez tarczowych (systemem olimpijskim).

4. Nagrody:

a) zespołowe: I miejsce zespołowe — nagroda przechodnia Prez. Zw. L. R. P. M. Nagabczyńskiego — puchar, II i III miejsca zespołowe — dyplomy;

b) indywidualne: I miejsce — nagroda dyr. K. Plihala — skórzana torba myśliwska, II miejsce nagroda firmy S. Chabrowski Łódź — laska myśliwska, III miejsce nagroda Koła W-wa P.W.L. — manierka szklana obszyta skórą.

Poza tym szereg nagród o charakterze specjalnym: dla pierwszego z l-czych, dla pierwszego z gajowych, dla drugiego z gajowych, dla najmłodszego i najstarszego z zawodników i inne.

5. Zgłoszenia zespołów i zawodników:

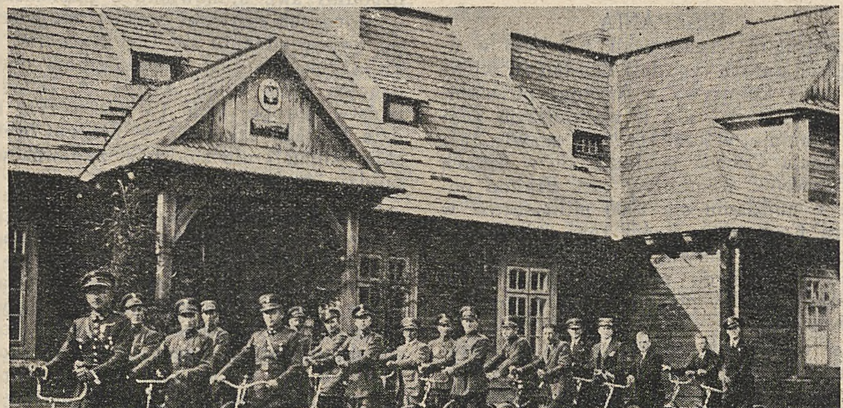
Koła zgłaszają zespoły (z najmniej 3 zawodników) względnie zawodników w terminie do 23 sierpnia pod adresem: Nadleśnictwo Chrośno, poczta Grotniki k. Zgierza; w zgłoszeniach należy podać ilość zawodników. Po otrzymaniu zgłoszeń Kierownictwo Zawodów prześle Kołom listy imienne, które kierownicy zespołów względnie zawodnicy wręczą przed zawodami Komisji Sędziowskiej. Kierownikiem zespołu mianuje Koło jednego z członków zespołu. Tytułem zwrotu kosztów za amunicję, tarcze i aprowizację (wspólny obiad) zawodnicy wpłacają w dniu zawodów po 3.50 zł. od osoby.

6. Broń i amunicja:

Do zawodów dopuszczone będą karabinki sportowe kal. 22 tylko krajowe Państwowych Wytwórni Uzbrojenia z nie przerabianymi fabrycznymi przyrządami celowniczymi. Karabinki dostarczy na strzelnicę Koło Chrośno — użycie przez zawodników broni własnej odpowiadającej wymienionym warunkom dozwolone. Amunicję kal. 22 długą (long) fabrykacji krajowej dostarczy Koło Chrośno. Amunicję wydawać będzie zawodnikom Komisja Sędziowska.

Uwaga:

Zawodnicy, którzy nie posiadają jeszcze O.S., w razie osiągnięcia przepisowych wyników mogą otrzymać legitymacje na prawo noszenia O. S.



Sekcja kolarska P.W.L. w N-ctwie Czoło

PUSZCZA KURPIOWSKA BIAŁA

W dniu 25 lipca odbyła się po raz pierwszy koncentracja oddziałów P.W.L. z pięciu nadleśnictw Puszczy Kurpiowskiej Białej. Miejscem koncentracji była Ostrów-Mazowiecka.

Po raporcie przyjętym przez delegata zarządu Okręgowego P.W.L. w Siedlcach J. Milewskiego, kompania P.W.L. prowadzona przez Sladkowskiego odmaszerowała do kościoła. Po nabożeństwie na terenie Szkoły Podchorążych Piechoty odbyły się zawody lekko-atletyczne w kilku konkurencjach (bieg, skok, rzut granatem); zawody rozpoczęto ostrym strzelaniem z karabinów angielskich. Mimo braku zaprawy i pewnych trudności w strzelaniu, zresztą prędko pokonanych, jakie nastręczał karabin angielski, oddziały wykazały dobrą formę i wcale niezłe wyniki.

Nagrodę przechodnią, ufundowaną przez Zarząd Okręgowy P.W.L. w Siedlcach (puchar) zdobył zespół, w składzie trzech ludzi z Nadleśnictwa Brok. Drugie i trzecie miejsce zajęły Nadleśnictwa Jegiel i Grabownica. W zawodach indywidualnych wyróżnili się sprawnością ogólną gajowi: Zyskowski Michał, Zyskowski Wacław i Dąbkowski. W godzinach popołudniowych staraniem kwatermistrzostwa Szkoły Podchorążych Piechoty, urządzony został obiad. Wieczorem przed urzędem Nadleśnictwa Ostrów rozdano nagrody zwycięzcom (żetony i dyplomy).

Na uwagę zasługuje wielce pocieszający fakt szczerego zainteresowania się zawodami przez gajowych, którzy w poszczególnych konkurencjach wykazywali maximum ambicji, nadrabiając w ten sposób braki płynące z nieumiejętności stosowania techniki zawodniczej.

B. Zarzycki.

RODZINA LEŚNIKA




Z otwarcia przedszkola R.L. przy tartaku państ. w Zawoju.

Z ODDZIAŁÓW

LWÓW

Pod koniec miesiąca maja 1937 r. odbyła się w Tartaku Państwowym w Zawoju piękna uroczystość otwarcia przedszkola.

Na uroczystość tę przybyli: p. L. Szubertowa Przewodnicząca Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika we Lwowie i członkowie Zarządu p. M. Wiśniowska, E. Hellerówna oraz p. Inż. Jerzy Wardzała.

W otwarciu przedszkola wzięli również udział starosta powiatowy w Kałuszu p. Grodyński, komendant powiatowy P. P. Steppel, zastępca komendanta P. W. p. Lizak, p. dr. Sokołowska - Wiśniowska, p. inż. Wiśniowski, nadleśniczy N-ctwa Państw. p. inż. W Szczurowski, kierownik tartaku p. mgr. J. Słoński z wszystkimi pracownikami, Zarząd sąsiedniego Koła „Rodziny Leśnika" z przewodniczącymi p. Szczurowską, p. Kuczyńską, okoliczni leśniczowie, gajowi, robotnicy leśni i tartaczni a wreszcie licznie reprezentowani miejscowi włościanie z sołtysem p. Daniowem na czele.

Po przecięciu symbolicznej wstęgi przez przewodniczącą Oddziału p. L. Szubertową, kierownik tartaku p. mgr. J. Słoński wygłosił okolicznościowe przemówienie, w którym skreślił dotychczasowe prace i rezultaty w przedszkolu, — dziękując Administracji L. P. za pomoc finansową a Zarządowi Oddziału R. L. za prace i niesienie pomocy tam, gdzie interwencja jest konieczna

Z kolei przemówił inż. J. Wardzała i podkreślając doniosłe znaczenie przedszkolnego wychowania dzieci, przedstawił udział Lasów Państwowych w zagadnieniach społecznych.

Na zakończenie uroczystości obdarowana hojnie przez Zarząd Oddziału Rodziny Leśnika słodyczami i zabawkami dziatwa przedszkola, pod kierownictwem wychowawczyni p. Mankowskiej odtworzyła kilka piosenek, inscenizacyj i zabaw, poczem w świetlicy P.W.L. nastąpiło przyjęcie dla matek oraz dziatwy przedszkola.

Po kilkugodzinnym pobycie serdecznie żegnani opuścili goście Zawój, udając się na podobne uroczystości do Tartaku Państwowego w Wygodzie.

ŁUCK

W dniach 9 i 30 maja oraz 6 czerwca r. b. w Kiwercach odbyło się badanie dzieci tutejszych członków Rodziny Leśnika oraz dzieci robotników tartacznych uczęszczających do przedszkola przez doktora pediatrę p. Helenę Dąbrowską z Łucka.

Podczas pierwszego badania byli obecni: p. p. przewodnicząca Oddziału R. L. w Łucku p. Szymańska, delegat Zarz. Oddz. R. L. p. Niewiarowski, przewodnicząca miejscowego Koła p. Grodzka Władysława, kierownik tutejszego tartaku p. inż. Z. Kwarciński oraz kierowniczka S. O. D. p. J. Tokarska.

Do badania dzieci podzielono na 3 grupy. I grupa obięła dzieci robotników tartacznych uczęszczających do przedszkola prowadzonego przez R. L. II grupa: dzieci miejscowych członków R. L. III grupa: dzieci członków R. L. zamiejscowych t. zn. z N-wa Trościaniec i N-wa Kiwerce.

Ogółem zbadanych zostało 83 dzieci t. zn. wszystkie które zgłosiły się do badania, na 124 dzieci zawiadomionych o badaniu.

Z tego I grupa wynosiła 36 dzieci, II grupa — 27 dzieci i III grupa — 20 dzieci.

W wyniku badań stwierdzono następujące wady rozwojowe bądź choroby:

1. Powiększenie gruczołów u 60 dzieci; 2. powiększenie migdałów u 46; 3. wybitną krzywicę u 31; 4. ślady po krzywicy u 34; 5. Wady serca u 4; 6. Nieżyt spojówek u 1; 7. Skórę wysiękową u 1; 8. Przytępiony słuch u 3; 9. Ospę wietrzną u 1; 10. Bronchitis (katar oskrzeli) u 22, 11. Próchnicę zębów u 29 dzieci.

W związku z powyższymi wynikami skierowano do obserwacji klinicznej 2 dzieci, do specjalisty uszu i nosa 3 dzieci, przepisano specjalne leczenie 3 dzieciom, w tym ostatnim wypadku przepisano 2 dzieciom pobyt w Ciechocinku i 1 dziecku na kol. w Ustroniu.

Pobyt w miejscowości podgórskiej przepisano 2 dzieciom.

Ogólny stan fizyczny badanych dzieci przedstawia się jak następuje: dobry 7 dzieci, średni 65 dzieci i zły 11 dzieci.

U wszystkich prawie dzieci zauważono złe odżywianie, wybitny brak witamin, na co szczególną uwagę zwrócił doktór p. Dąbrowska.

Jak wynika z zestawień grup, najlepszy stan zdrowia wykazała grupa I t. zn. dzieci robotników tartacznych, uczęszczających do przedszkola R. L. średni stan zdrowia wykazała II grupa t. zn. miejscowych członków R. L. W grupie tej znajdowała się większość dzieci urzędników Adm. Lasów Państwowych.

Najgorszy stan zdrowia wykazała III grupa dzieci, w której dominowały dzieci gajowych. W grupie tej szczególnie stwierdzone zostało wadliwe odżywianie,



„Hiszpańska Mucha" w Hajnówce.

a głównie brak witamin t. zn. jarzyn i owoców.

Z powyższego zestawienia wynika, że przedszkole prowadzone przez R. L. spełnia całkowicie rolę, jaką na nie włożono, gdyż dzieci przedszkola wykazały najlepszy stan zdrowia.

Doktór, badając dzieci, dzielił je na grupy pod względem schorzeń, a grupom tym zapisywał środki zapobiegawcze i lecznicze. Niezależnie od tego zapisywał recepty na indywidualne leczenie.

Zarząd Koła czuje się w obowiązku podziękować p. dr. Helenie Dąbrowskiej za przeprowadzenie opisanego badania.

Badanie dzieci tutejszego Koła Rodziny Leśnika zorganizowała kierowniczka sekcji opieki nad dzieckiem, której podlega również przedszkole, p. Janina Tokarska.

BIAŁOWIEŻA

Staraniem Podsekcji Scenicznej Koła Rodziny Leśnika w Hajnówce w dniu 24 czerwca została wystawiona komedia Arnolda i Bacha p. t. „Hiszpańska Mucha" przy współudziale Pań: Siekierzyńskiej, Smoktunowiczowej, Radwańskiej, Gelinkówny i Bieglukówny oraz Panów: Radziwinowicza, Borkowskiego, Olszewskiego, Malinowskiego, Lewickiego i Bogusza.

Dochód w sumie 160 złotych został przeznaczony na żywotne potrzeby Podsekcji.

**
*

W dniu 1 lipca rb. Zespół Miłośników Sceny przy Sekcji Kulturalno-Oświatowej Koła Rodziny Leśnika w Białowieży wystąpił w sali Związku Rezerwistów w Białowieży, dając 4-ro aktową komedię J. Korzeniowskiego p. t. „Stary Kawaler".



„Stary Kawaler" w Białowieży

Licznie zebrana publiczność oklaskiwała gorąco zarówno sztukę, która w starannej oprawie scenicznej wypadła bardzo efektownie dając szereg stylowych obrazów, jak i wykonawców darząc ich przy podniesionej kurtynie oklaskami.

Wykonawcami byli: panie: Domańska, Dramińska, Iwaniukówna i Lipska oraz panowie: Białoskórski, Daszkiewicz, Lubiński (rola tytułowa), Sieryj i Szerszenowicz. Reżyserował sztukę p. Józef Lubiński.

Dochód z przedstawienia przeznaczono na Fundusz Obrony Morskiej.

DOM I RODZINA

TO I OWO

Należy się państwu właściwie dalszy ciąg owych przepisów do wywabiania plam i plamek, które zaczęłam przed paru tygodniami, cóż, kiedy sytuacja jest taka: do tego, aby kontynuować zbawienne te przepisy potrzebny jest ciotce koniecznie, ale to koniecznie, jakiś choćby kawałek chemika. Przepisy są pisane po angielsku, bo znajdują się w takim jednym miesięczniku amerykańskim — jak zwykle źródło całej ciotczynej mądrości i praktyczności. Chemikalia, używane do wywabiania plam czasami są całkiem proste i zrozumiałe, jak naprzykład woda utleniona czy nadmanganian potasu, woda z mydłem, czy poprostu czysta woda. Ale niezawsze, bo naprzykład co może oznaczać po polsku „carbon tetrachloride"? albo „exalic acid", czy choćby „Javelle water"? Przykro się przyznać do ignorancji, ale fakt, że nie wiem i muszę się dowiedzieć, zanim będę mogła podać dalsze przepisy. Jak człowiek jest zdrów i styka się z ludźmi cały dzień w biurze, to może się zapytać i dowiedzieć, od czego zresztą nasz kochany Instytut Badawczy, skarbnica wszelkich mądrości? Tam to nawet można się dowiedzieć, dlaczego liście lipki pokojowej żółkną i opadają, albo dlaczego z ziemi, w której rośnie paproć, wyrastają śliczne, ale bardzo złośliwie wyglądające małe grzybeczki. Żeby tylko te mądrale od czasu do czasu ne smażyły jakichś okrutnie śmierdzących smakołyków dla sówek czy innych takich nieproszonych leśnych gości, albo żeby chociaż te smakołyki, a raczej ich zapaszek, nie rozchodziły się po wszystkich korytarzach gmachu ku utrapieniu Bogu ducha winnych kolegów i koleżanek, nic a nic z sówkami nie mających wspólnego i dla żadnych lasów bynajmniej nie groźnych (chyba, że może ci z Użytkowania i Zbytu — może to ich, jako szkodniki, Instytut usiłuje w ten sposób delikatnie i nieznacznie zwalczyć?)....

Jednym słowem, wszystko byłoby pięknie, gdyby ciotka siedziała w biurze jak Pan Bóg przykazał i zarabiała na chleb powszedni. Tymczasem niestety tak nie jest, bo ciotka — ku ogólnej zresztą uciesze i uldze — leży w betach i choruje, więc dostępu do żadnych chemików nie ma i dalszego ciągu plam ani plamek napisać nie może. Jakby tak zechciała na własną odpowiedzialność tłumaczyć owe zamorskie chemikalia, to kochane czytelniczki jeszczeby zamiast plamy na sukni zyskały dziurę i przykrość, a ciotka wstyd i hańbę. Więc lepiej poczekać.

A te Radomiany to broją i broją. Nawet jak człek jest chory to i to dochodzą go od czasu do czasu słuchy o niecnych poczynaniach tych nikogo i niczego nie bojących się ludzi. Ostatnio, proszę państwa, to już zdaje mi się, że przecie miarkę przebrali i zasłużona kara ich nie minie, a świat cały zobaczy, jacy to straszni ludzie i że ciotka miała jednak rację.

Pojechała tam w ich stronę jedna koleżanka, osoba łagodna i poczciwa, wierząca w dobroć ludzi i ich dobre względem siebie zamiary. Wiecie co ją za to spotkało? Prysznic. Tak jest, nie przesadzam, tym razem nawet nie zmyślam — naprawdę prysznic. Napisała mi o tym prosząc ze łzą w oku, abym się za nią tutaj ujęła i nie darowała tym potworom. Coprawda z dalszego ciągu tego listu trochę tak wygląda, jakby ten poczęstunek zawdzięczała znajomości z ciotką Wigą, ale myślę, że to tylko ja źle przeczytałam, bo ta pani bardzo niewyraźnie pisze. Trudno przypuszczać, żeby ciotka aż tak im dokuczyła, że jak tylko pochwycą kogoś w swoje ręce, kto choćby z daleka ciotkę zna, to go zaraz częstują prysznicem. Zresztą poco? Czy ktokolwiek może coś na to poradzić, że ciotka jest taka, jak jest? Na to, to nawet samej ciotce wymierzony poczęstunek prysznicowy, nicby nie pomógł. Taka już jest i koniec. Sam diabeł na babę nic nie poradzi.

Nie pozostaje mi jednak nic innego, jak dla dobra wszelkich koleżanek i znajomych, skierowujących nieopatrznie kroki w tamtą stronę, prosić serdecznie wszelkich Radomian, Radomianki, Jedlnianki i inne Garbacianki (t. zw. Wielbicielki) o zachowanie prysznic ów i wszelkich innych tego rodzaju poczęstunków dla samej ciotki. Będzie to i praktyczniej i może się jednak na co przyda.

Po przyjrzeniu się owym przepisom od plam widzę jednak, że jest kilka takich, które chemika nie wymagają, wobec czego mogę je tu zaraz podać; dla uproszczenia zrobimy tak: pod 1) rozumieć będziemy rodzaj plamy, pod 2) sposób wywabienia z materiału nadającego się do prania, 3) wywabianie z materiału, którego prać nie można i 4) uwagi.

1) Krew — pamiętać, że plamy z krwi utrwalają się od gorącej wody, trzeba je więc wywabiać przed praniem; 2) zwil-

żać zimną wodą, jeżeli plama nie puszcza, to zwilżać leciutkim roztworem amoniaku, poczem uprać; 3) zwilżać zimną wodą, jeśli nie puści zupełnie, to wybielić wodą utlenioną; 4) nie używać wody utlenionej na kolorowe materiały przed spróbowaniem w niewidocznym miejscu. Spłukać doskonale.

1) Błoto — pozwolić zaschnąć zupełnie i oczyścić co się tylko da. 2) zwilżać zimną wodą, po czym uprać gorącą wodą z mydłem. Jeżeli jeszcze widać plamę — zwilżać denaturowanym spirytusem. 3) zwilżać zimną wodą, jeżeli nie pomoże, to denaturowanym spirytusem; 4) jeżeli błoto jest połączone z plamą z trawy albo z tłuszczem, to postępować jak przy tych plamach.

1) Pot — zwilżać wodą jak najprędzej; 2) wyprać wodą z mydłem, jeżeli zostanie żółta plama — wybielić wodą utlenioną; 3) zwilżać zimną wodą; 4) wodę utlenioną należy wypróbować na niewidocznym kawałku materiału, jeżeli sukienka jest kolorowa. Spłukać wodę utlenioną dokładnie.

1) Jodyna — plamy bywają różnych kolorów, co utrudnia ich identyfikację. 2) zwilżyć lekkim roztworem amoniaku, poczem uprać w gorącej wodzie z mydłem; 3) trzymać plamę nad parą z gotującego się czajnika, albo zwilżać spirytusem drzewnym; 4) plama z jodyny jest żółtobronzowa na niekrochmalonych i niebieska na krochmalonych materiałach.

1) Słodki syrop. 2) uprać w wodzie z mydłem; 3) zwilżać zimną wodą; 4) jeżeli syrop jest z owocami lub czekoladą należy zastosować postępowanie z plamami owocowymi lub z czekolady.

Tyle na dziś, może do przyszłego numeru da się coś wykombinować z tym chemikiem. W najgorszym razie trzeba będzie listownie się kogoś zapytać, najgorsze to to, że ciotka okropnie niepiśmienna. *Wiga.*



NA NOWY POSTERUNEK PRACY

W dniu 1. 7. 1937 r. personel nadleśnictwa Dąbrowa żegnał nadleśniczego p. inż. Sakowskiego, który z urzędu przeniesiony został do n-ctwa Darzlubie. W okresie 7 letniego owocnego kierownictwa Nadleśnictwa Dąbrowa p. Nadleśniczy inż. Sakowski był wzorowym i na wskroś sprawiedliwym administratorem - kierownikiem, który nie tylko umiał przejmować się sprawami lasu, ale i wnikać w psychikę i duszę każdego pracownika. Nie zapomniał p. inż. Sakowski również o pracy społecznej, biorąc żywy udział w różnych stowarzyszeniach. Był bowiem założycielem i przewodniczącym miejscowego PWL. oraz przez szereg lat przewodniczącym Koła Leśników Osie. Jemu również zawdzięczyć należy założenie przy Kole Leśników Osie — Kasy Pożyczkowej, która jako jedna z niewielu zadowoliła niejednego w ciężkiej sytuacji znajdującego się kolegę. Dzięki wybitnym zaletom swoich nadzwyczajnych uzdolnień i niezłomnego charakteru, zjednał sobie ogólny szacunek i wielkie uznanie nietylko wśród personelu Nadleśnictwa, lecz również u całego miejscowego społeczeństwa. Niestrudzonego i kochanego Szefa żegnał podwładny personel szczerym żalem, życząc Mu wszelkich pomyślności oraz dalszej owocnej pracy dla dobra lasów i Ojczyzny.

F. C.

PRZY OSIEDLU

NOWY OBSYPNIK DO ZIEMNIAKÓW

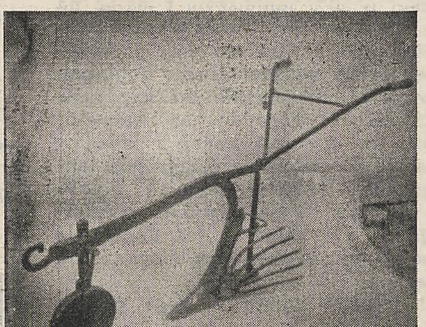
Najwięcej uprawia się na naszych deputatach rolnych ziemniaków i z tego powodu chciałem podzielić się z czytelnikami „Ech leśnych" pewnym uproszczeniem, czy zaoszczędzeniem pracy przy ich uprawie, tak bardzo przy pracy ręcznej kosztownej.

Rośliny okopowe, a więc nie tylko ziemniaki, ale i buraki pastewne, brukiew, rzepa, marchew i kapusta pastewna, których powinniśmy więcej uprawiać dla polepszenia żywienia bydła, wymagają głębokiej gleby, dobrze spulchnionej i starannie uprawionej. Pożądana jest jak najgłębsza orka, a tymczasem rzadko kiedy, zwłaszcza w górskich i podgórskich okolicach, można głębiej glebę przeorać nie wydostając na wierzch martwicy, co mija się z celem uprawy gleby. Powinno się więc po niegłębokiej, 15 — 18 cm, orce wzruszyć warstwę ziemi poniżej tej głębokości się znajdującą. Do tego celu używa się spulchniaczy, kultywatorów, które rozkruszają ziemię spodem, nie wydobywając jej na wierzch.

W tak spulchnionej, poprzednio dobrze nawiezionej ziemi sadzimy ziemniaki rzędami w bruzdy, wyciągnięte znacznikiem, zrobionym z drewna domowym sposobem. Po wysadzeniu ziemniaków pu-







szczamy między dwa rzędy płużek, nastawiony tak, by przykryć dwa rzędy ziemniaków.

Po wschodzie pierwszych chwastów niszczymy je bronowaniem lub włóczeniem (narzędzia tanie, łatwe do zrobienia). Gdy już ziemniaki zaczynają wschodzić, obsypuje się je płużkiem ziemią coraz wyżej, gdyż w niej rozwijać się będą korzenie i łodygi bulwę kształcące. Płużkuje się dwukrotnie. Na glebach cięższych, właśnie w górach i na pogórzu spotykanych, korzystne jest użycie pogłębiaczy dla wzruszenia ziemi wzdłuż bruzd, co dodatnio wpływa na plon.

A po tym zbiór, wykopka.

Pewnie teraz nasunie się pytanie, skąd wziąć na te jakieś spulchniacze, płużki, pogłębiacze, a może i maszynę do wybierania ziemniaków?

O tym właśnie chciałem pomówić, opierając się na powyższych ogólnych wskazówkach racjonalnej uprawy. Mianowicie obmyśliłem i dałem do wykonania miejscowemu kowalowi według rysunków i stosuję z powodzeniem następujące kombinacyjne narzędzie.

Radło na fot. I działa jako spulchniacz i pogłębiacz. Po umocowaniu w zawiasach dwoma prętami i skrzydeł z blachy stalowej 3 mm. grubości (fot. II) otrzymuję płużek-obsypnik, z regulowanym rozstawieniem skrzydeł, do około 60 cm. szeroko. Odjąwszy zaś skrzydła, a założywszy jak gdyby dwie dłonie z rozczapierzonymi palcami (na fot. III widoczna jest tylko jedna strona) używam tegoż płużka do wybierania ziemniaków, jadąc środkiem krzaków.

Co przez to urządzenie osiągam? Po orce wiosennej spulchniam radłem glebę. Uzyskuję też dużą szybkość w sadzeniu. W bruzdy wyciągnięte znacznikiem lub samym radłem płytko puszczonym, sadzę ziemniaki. Płużkiem przysypuję dwa rzędy bruzd z ułożonymi ziemniakami, idąc co drugie międzyrzędzie. Zwykłą, lekką broną bronuję chwasty. Obsypuję, czyli podgartuję pierwszy raz płużkiem, idąc w każde międzyrzędzie i ruszam powstałe bruzdy samym radłem. Po tym obsypuję drugi raz i drugi raz ruszam bruzdy. Do wybierania ziemniaków używam też tego narzędzia.

Płużek wymaga siły 1 konia z obsługą (przy spulchnianiu pożądana para koni) i jednej robotnicy do prowadzenia. Obsadza się 1 mórg austr. dziennie przy użyciu 2—3 kobiet, a to 1 do prowadzenia płużka, 1—2 do sadzenia ziemniaków. Obsypać lub pogłębić można do 2 morgów dziennie — bez zmęczenia — przy użyciu 1 konia z chłopakiem i dziewczyną. Wykopuje zaś około 1—1½ morga przy użyciu dodatkowym 2—3 robotnic do zbierania grubszych i wybierania drobniejszych ziemniaków.

Porównawszy ten wynik z efektem pracy ręcznej o 50% mniejszym i mając na uwadze, że nawet przy wolniejszym tempie można wykonać całość prac szybciej, używając tylko własnej służby (chłopak i dziewczyna), niezależnie od kaprysów ludności, nieraz wrogo do nas nastawionej, może ta inowacja kogoś z kolegów zainteresuje i pomoże do osiągnięcia lepszych plonów. Wczesne ziemniaki doszły u mnie do wagi 25 dkg. sztuka, przeciętna waga 15 dkg. Zimowe też doskonale się zapowiadają, a mieliśmy niepamiętną posuchę.

Koszt takiego kombinowanego płużka 40 zł.

Wacław Kumala (Bolechów)

Radio

Niedziela, dnia 15.VIII — 8.15 Gazetka rolnicza; 8.45 Jak przyrządzać dobre kiszonki — inż. St. Połowicz; 10.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 12.03 Z życia ludu wiejskiego — poranek muzyczny. 13.50 „Kombinator" — skecz. *15.00 Audycja dla wsi.* 19.00 „Czepiny" — słuchowisko regionalne (wznowienie). 21.00 „Kaczka" — lekka audycja. 22.00 Recital śpiewaczy Wiktora Bregy.

Poniedziałek, dn. 16.VIII. — 12.05 Dziecko idzie do szkoły — pogadanka. 12.40 Od warsztatu do warsztatu: „Zawód zduna". 16.00 „Przygody pana od przyrody" — pogadanka dla dzieci. 17.25 Recital śpiewaczy Marii Bieńkowskiej. 18.40 Dym z trzech części świata — pogadanka. 22.00 Koncert solistów.

Wtorek, dn. 17.VIII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.00 „Zagadka geograficzna" — audycja dla dzieci. 16.20 Ludwik van Beethoven: kwartet smyczkowy G-Dur. *16.45 Czapli raj pod Sierakowem* — felieton. 18.15 Piosenkarze Letniego Konkursu P. R. w repertuarze lekkim. 19.00 „Radio pana Hipolita" — skecz. 20.00 „Clivia" — operetka.

Środa, dn. 18.VIII. — 12.15 O uprawie truskawek — inż. Kr. Onitschowa. 16.15 Pieśni bez słów F. Mendelsohna (z Łodzi). 16.45 „Jan Karol Chodkiewicz"— odczyt. 17.00 Lekkie piosenki i melodie w wyk. Sióstr Burskich. 17.50 „Jak budujemy statek" — pogadanka 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Witolda Małcużyńskiego.

Czwartek, dn. 19.VIII. — 12.15 „O wystawach przysposobienia rolniczego" — inż. L. Januszewski. 16.00 Na siodełku motocykla — pogadanka dla dzieci. 17.10 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej F. Dzierżanowskiego. 19.00 „Podróżnik i miłość" — komedia. 20.00 Koncert rozrywkowy w wyk. Ork. T. Seredyńskiego. 22.30 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego.

Piątek, dn. 20.VIII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.15 Pieśni węgierskie wykona Margit Szirmay - Seemen. 18.15 Pogadanka konkursowa. 19.00 Recital śpiewaczy Eedo Karrisoo. 20.00 „Wczoraj i dziś" — koncer rozrywkowy. 22.00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

Sobota, dn. 21.VIII. — 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza. 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.30 „Od poranka do wieczora" — koncert ork. A. Hermana 17.30 Koncert solistów. *20.55 NOWINY LEŚNE — prof. Jan Kloska.* 21.05 „Tydzień gór" — góralskie zespoły orkiestrowe i śpiewacze.

KĄCIK ROZRYWKOWY

A TAK RADOŚNIE SZUMIAŁY...

Szarada

Pod wpływem słońca zboża już dojrzały,
i łany srebrem, złotem malowane,
tak cudnie strojne, skoszone zostały
i świecą pustką, gdzieniegdzie zorane...
(A tak radośnie, swawolnie szumiały,
tak im swobodnie było miło, błogo!)
Więc jęknął z bolu roślinny świat cały,
zadrżał w posadach i przejął się trwogą.
Bowiem na rżyskach spowitych mgłami,
troska-zaduma już cicho osiada,
po nocach płacze srebrzystymi łzami,
łka i zawodzi: biada wszem, zagłada!
Zaś skrzętny rolnik, mierząc gumna kąty,
rozgniata w zębach, niby w młyńskich żarnach,
i bada *drugi* zebranego ziarna,
oraz wybiera zboża *pierwszy-piąty*
gatunek, które w *trzy-czwór-piątej* przecie
utartym trybem znów *za-cztery-trzecie*...
. . . .
Zginęła zieleń, zniknęły z pól zboża,
okwitły dawno bzy, jaśminy, róże...
Ptactwo gromadnie odlata za morza, —
szaro i pusto... Czuć *wszystko* w naturze!

(Dwuwyrazowe rozwiązanie, składające się z liter: a, e, e, e, d, i, i, j, k, m, n, p, r, s, s, z).

W. Gasperski, Skierniewice.

W CICHYM ZAKĄTKU...

Szarada

W cichym zakątku *pięć-sześć* mojej chaty
jeden-dwa maki, lewkonie, goździki,
róże, *trzy-czwarte* — wszystkie piękne kwiaty
słuchają codzień słowiczej muzyki.
Czasem wieczorem z za *siedem-ósmego*
siedem-dwa wielkie *pięć-ósmego* oczy —
lecz piękne kwiaty trubadurów strzegą,
by ich kot-spryciarz nagle nie zaskoczył.
Wraca kot smutny i klnie kocią dolę,
serce w nim *czwór-sześć* z żalu i rozpaczy
lepiej *sześć-czwarte* urządzać w stodole
i miast słowikiem, — myszką dzieci raczyć...
Z mysiego mięsa *cztery-raz-dwa* zdrowo
tak myślał kotek, wracając z wyprawy.
Tak myślał słowik, i kwiaty, i wkoło
wieczornym głosem szeptały też trawy.
A w kroplach *pierwszych* stoją *trzecie-czwarte*,
wiatr je leciutko śród lilii ugina —
smukłe przy płocie zaciągnęły wartę,
by mogła śpiewać spokojnie ptaszyna...

„Tońko" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie obydwu, lub choćby jednej szarady, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*.

Rozwiązania zadań z Nru 29:

Szarada: *Plażowanie.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *K. Biskupiak* z Łomży.

M. St.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4008 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-58